



204

Bibl

Wektor

DWUTYGODNIK A.G.H.

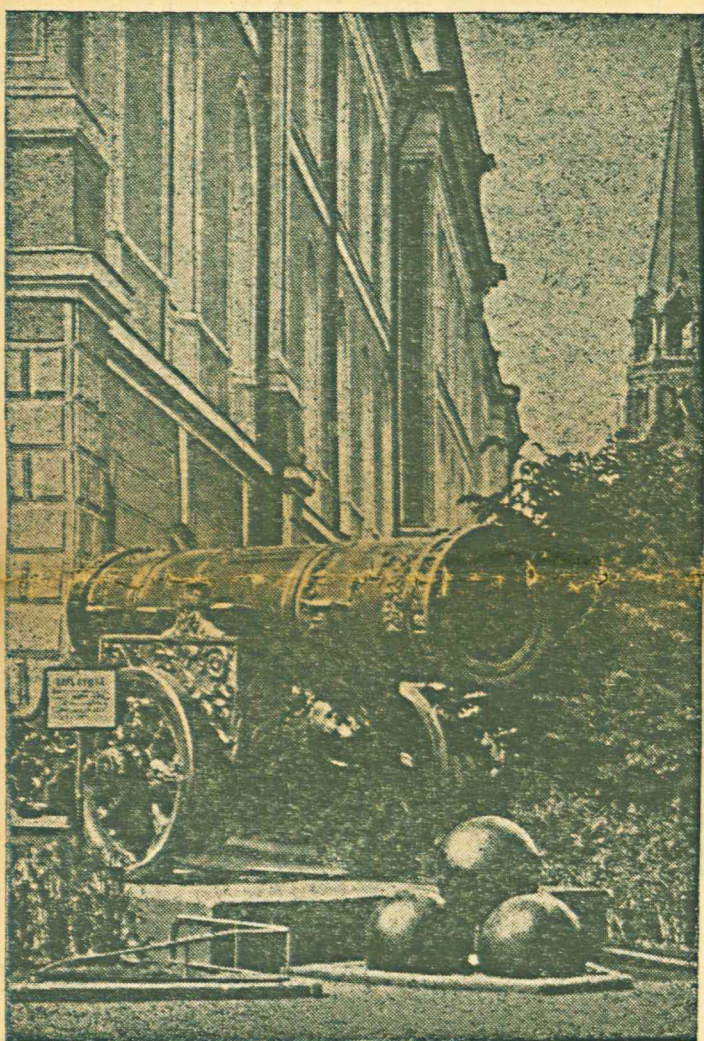
STUDENCI KRAKOWA witają III. Krajowy ZJAZD Z.S.P.

Warszawa, 18–23 XII. 1957

O sprawach Z. S. P. piszemy
obszernie w tym i w następ-
nych numerach „Wektora”

ROK V. NR 12 (55) KRAKÓW 1–15 XII. 1957 CENA 1 ZŁ str. 10

W numerze: MOSKWA



STUDENCI Z MOSKWY W KRAKOWIE
Na zdjęciu: Moskwa - Kreml. Zabytkowa armata „Car-puszk”
z 1536 r. Waga 40 t. Kaliber 890 mm. Studium Wojskowe — uwaga!

Fala wódki podmywa nasze domy, powódź spirytusu wciąż przybiera, wlewa się w nasze życie, niszczycielską, burzącą siłą.

Powódź alkoholowa grozi nam wszystkim — tobie, mnie, dzieciom stojącym na przystanku, kobiecie z ufnością czekającej na powrót męża z pracy. Uważaj — fala powodzi jest tuż.

Naokoło nowe bloki, miasto tak nam wszystkim bliskie, ulice tętniące gwarem, skwer pełen kwiatów, ławki dla zakochanych...

Róg nieotynkowanego bloku, a za rogiem mąż do północy mdłym światłem knajpy. Przy stolikach przy barze kilkunastoletni chłopcy. Piją. Co chwilę ładują na stolikach nowe „kwiatki”, „półlitrowki”, „całe metry”. Ktoś trącił krzesło, ktoś rąbnął kufel w szklony bufet. Awantura! Błyskawicą nóż, uderza kaszt. Bójka przenosi się na ulicę. W jej wir wciągnięto kilku przechodniów. Są ranni. Czterech spośród bandy pijanych nożowników trafia nad ranem do izby zatrzymań... Mają 15, 16 lat...

Oczy młodej dziewczyny są białe szkliste, jak rtęć, tylko że martwe, nie niewidzące. Potargane włosy spadają jej na czoło. Twarz tępa, bezmyślna, zwierzęca. Ta dziewczyna jest matką. Jeszcze przed dwoma laty była normalną pracownicą, miała swoje marzenia, dążenia, radości. Dzisiaj jest pijaczką, strzępem człowieka. — Gdy nie ma pieniędzy na wódkę pije denaturat, ślepnie. Ta dziewczyna jest matką; ma wychować dziecko. Żyje wśród nas w tej samej spo-

czności. Co jakiś czas trafia do komisariatu. Kuli głowę w ramiona, bo przed oczami latają jej białe myszki, opędza się od nich, krzyczy...

Czy słyszycie ten krzyk o wy, w spokoju siedzący w swych zacisznych mieszkaniach, czy słyszycie ten krzyk obłąkanej pijaczki, czy słyszycie ten krzyk...

Co roku wypijamy coraz więcej alkoholu, co roku przepijamy coraz więcej miliardów.

Lecz po co sięgać po tak odległe przykłady, gubiące się w astronomicznych cyfrach? Wystarczy rozejrzeć się dokoła siebie, by dojrzeć wstrząsające skutki pijanstwa. I przestać być obojętnym, przestać być obojętnym.

Pijany pasażer w tramwaju budzi uśmiech politowania. Ludzie wzruszają ramionami — no cóż, napił się ze zgrzyoty. Nie wiedzą, że ten pijany człowiek jest szoferem, że jutro spowoduje wypadek, że zabije kilku ludzi, osieroci dzieci.

Ale gdy wejdzie do knajpy, kelner po cichu poda mu we fiaszce po oranżadzie wódkę, choć to dzisiaj „dzień bezalkoholowy”. Po co ta ironia, po co kpienie z samych siebie?

Podłoża wielu wypadków, które zdarzają się w Krakowie należy szukać w nadużywaniu alkoholu. Wódka sięga coraz wyżej, zatapia coraz dalsze rejony. Pijacy coraz bardziej rozzuchwaleni bezkarnością kpią sobie z wszelkich zakazów, przepisów, obostrzeń. Oni i tak dostaną wódkę w dzień wypłaty, usłudźni kioskarkę podadzą

im flachy z winem, nawet choćby to byli nieletni chłopcy. Nie ma nic przykrzejszego, jak widok pijanej kobiety, zataczającej się podcamienionym wyrostków, dzieci niemaże. A jednak niestety i w Krakowie zdarzają się takie wauki...

„Tysiące hektarów wypitego spirytusu. Handel wykonuje pian, tu dysrybucja nigdy się nie spóźnia. „Wysoko już wódka stoi nad sercem rolni, wysoko. Groźna powódź zalała nasz kraj”

„Musiał to być chyba sprawą zosiwego iosu, że knocimy wszyscy od oranżady po meble, nie wódkę roomny taką, że nam na całym świecie zauroszcza. Nie sztuka uchronić od nadmiernego picia obywateli NKD, niemiecką wódką wyeczybył z narogu niejeanego pijaka w Polsce.

I dżwicz się tu jeszcze, że w Polsce wrzaca alkoholizm, skoro na tegorocznym festynie „L'Humanite” w Paryżu, kieniszek polskiej wódki był atrakcyjną nagrodą loterii fantowej.

A nasi panowie z handlu zagranicznego zamiast skupić wysiłki na eksporcie polskiej wódki — wydają cenne dewizy na francuskie likiery i koniaki. Daj nam Boże taki wybór w butach, garnkach i koszulach, jaki mamy w spirytusie!”

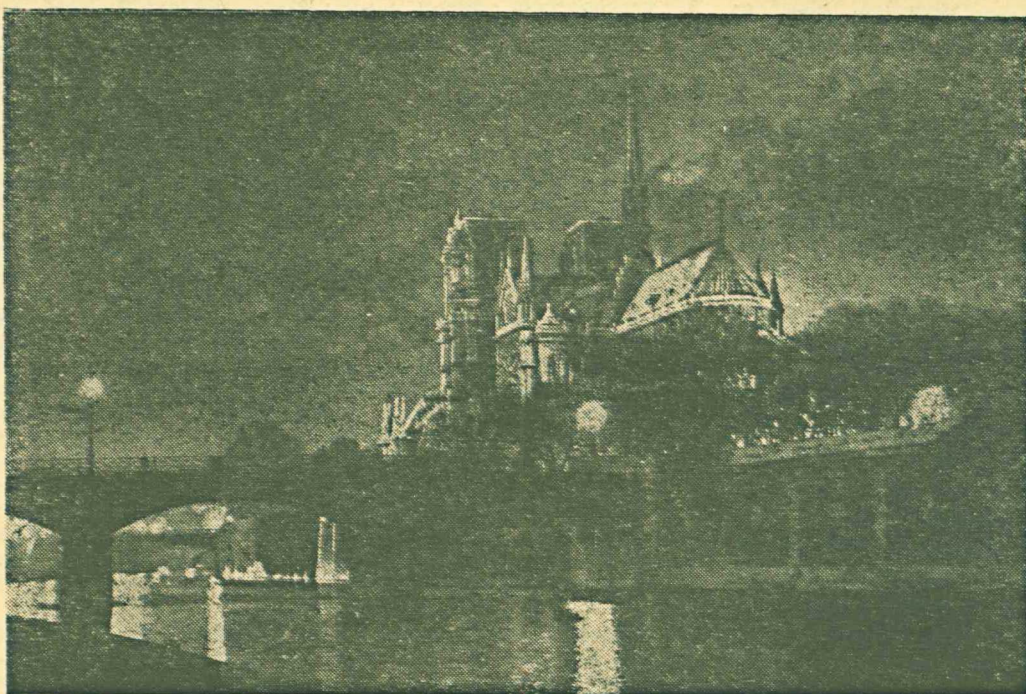
Czas, najwyższy czas wydać walkę „zmorze XX wieku”. — Na pewno zresztą niejedyn sposób znajdzie się na ukrócenie pijaków, wesprze walkę z szalejącym żywiołem alkoholizmu. Trzeba tylko wyjść z inicjatywą zacząć działać. Bo inaczej zaleje nas spirytusowa fala. J. ŻUK

3

Miesiące
na Spitsbergen



Rys. J. Bruchnalski



REPORTAŻ Z PARYŻA JANUSZA BUDZYŃSKIEGO
Na zdjęciu: Katedra Notre-Dame od strony Sekwany.

wektor 1

Jeszcze o regulaminie studiów

W numerze 10-tym „Wektora” zamieściliśmy „Regulamin studiów” a raczej encyklopedyczne opracowanie Regulaminu Studiów w Szkołach Wyższych z r. 1956. Jest to ramowy zespół przepisów obowiązujących w szkołach podległych Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego.

W Akademii Górniczo-Hutniczej wprowadzony został od niedawna — przejściowo w celach eksperymentalnych — osobny regulamin egzaminów kursowych, dokonujący podziału egzaminów na rygorowe i nierygorowe.

Regulamin ten umożliwia studentom: 1) zarezerwowanie sobie odpowiednio dużej ilości czasu na przygotowanie się do egzaminu, 2) swobodny wybór terminu egzaminu.

Przydatność tych przepisów wykaże bieżąca praktyka — życie.

Nie mniej — kryje on w sobie pewne „niebezpieczeństwo”. Niektórzy studenci zwykli odkładać sobie egzaminy na ostatnią chwilę, na powakacje. Nie zawsze jednak potrafią na czas opanować materiał i wtedy...

Najlepiej ilustruje ten fakt statystyka:

71% studentów zdało egzaminy po I r.

75% studentów zdało egzaminy po II r.

Na wyższych latach natomiast starsi studenci radzą sobie dużo lepiej. Liczba zaliczeń sięga nawet do 100%.

Dla wygody naszych Czytelników podajemy niektóre przepisy dotyczące egzaminów kursowych w AGH:

W ciągu roku akademickiego odbywają się 2 sesje egzaminacyjne: sesja zimowa trwająca 2 tygodnie i sesja letnia trwająca 4 tygodnie w czerwcu i 2 tygodnie we wrześniu.

Przedmioty zdawane dzielą się na rygorowe (do zdawania których student jest obowiązany przystąpić w sesji egzaminacyjnej) oraz nierygorowe (które mogą być zdawane również poza sesją).

Liczba przedmiotów rygorowych nie może w sesji zimowej przekraczać 2-ch, a w sesji letniej 4-ch.

Egzaminy z przedmiotów rygorowych muszą być złożone z wyników co najmniej dostatecznym z sesji zimowej do 30. III, z sesji letniej do 27. IX.

Egzaminy z przedmiotów nierygorowych muszą być zdane do

końca semestru następującego po sesji egzaminacyjnej.

Warunkiem dopuszczenia do sesji egzaminacyjnej jest zaliczenie wszystkich ćwiczeń, laboratoriów i projektów ubiegłego semestru oraz zdanie z wynikiem pozytywnym wszystkich egzaminów poprzedniej sesji.

Warunkiem uzyskania wpisu na następny semestr jest zdanie wszystkich egzaminów rygorowych i zdanie egzaminów nierygorowych z semestru poprzedzającego.

Ostateczny termin zapisów na semestr: letni mija 30. III, zimowy mija 30. IX.

Dokumentacja egzaminu składa się z 1) indeksu, 2) karty egzaminacyjnej wystawianej przez Sekretariat Wydziału każdemu studentowi na każdy egzamin oddzielnie, 3) książki egzaminacyjnej prowadzonej przez Katedrę, 4) Dziennika Studenta prowadzonego przez Sekretariat Wydziału. Kartę egzaminacyjną z pieczęcią Wydziału otrzymuje student jako dowód dopuszczenia do egzaminu. L. M.

K O M U N I K A T Prorektora dla spraw nauczania dot. terminów egzaminów nierygorowych

Nowy regulamin egzaminów kursowych przewiduje, że część egzaminów może być zdawana poza sesją egzaminacyjną w ciągu semestru.

Ponieważ poszczególne Katedry zostały zobowiązane do ustalania terminów egzaminów tak, by nie kolidowały one z programem obowiązkowych zajęć, fakt przystąpienia do egzaminu nie może być

podstawą do usprawiedliwienia nieobecności na tych zajęciach, na których obecność ćwiczących jest kontrolowana przez prowadzących ćwiczenia.

Przesunięcie terminów egzaminów nie może bowiem powodować dezorganizacji ćwiczeń laboratoryjnych, projektowych, wojskowych i innych.

RU ZSP wystąpiła do Rektoratu z inicjatywą uruchomienia dla studentów mieszkających w domu akademickim — pralni.

Rektorat ustosunkował się przychylnie do tego projektu i przydzielił dotację finansową na zakup 4-ch prałek oraz żelazek do prasowania. Pralnia ta zostanie uruchomiona prawdopodobnie z początkiem grudnia br. w XII D. A. przy ul. Reymonta 17, i ma być obsługiwana (za odpowiednim wynagrodzeniem) przez studentów.

Przypuszczalny koszt wyprania jednej sztuki bielizny wyniesie 4 zł.

*

Z inicjatywy studentów Wydziału Elektrotechniki i przy poparciu RU ZSP powstała studencka spółdzielnia elektrotechniczno-remontowa.

Jest ona filią Wojewódzkiego Zarządu Rzemiosła, który zapewnia spółdzielni przydział materiałów i prac zleconych. Głównym terenem działalności tej spółdzielni jest elektryfikacja wsi.

*

18—23. XII. 1957 r. — to czasokres trwania obrad III. Krajowego Zjazdu ZSP w Warszawie. Plenum Rady Naczelnej ZSP uchwaliło projekt statutu oraz wystąpiło z propozycją zmiany nazwy: Zrzeszenie na: Związek Studentów Polskich.

Naszą uczelnię reprezentuje na Zjeździe 9 delegatów wybranych na konferencji sprawozdawczo-wyborczej w dniu 10 listopada br.

*

Z powodzeniem rozwija swą działalność Klub Studencki AGH (AO I p.), w którym odbywają się ciekawe spotkania i prelekcje, gdzie można czytać prasę, grać w brydża oraz napić się czarnej kawy.

Niestety, z powodu braku funduszy, Klub nie może tak wszechstronnie działać na „niwie” kulturalnej, jakby sobie tego życzyła Rada Klubu z kol. Florkowskim na czele.

A oto niektóre z organizowanych przez Klub imprez: audycje nagrań jazzowych (Armstrong, Komeda, nagrania z Festiwalu Sopockiego: Melomani, Dave Burman, Kurylewicz, Wichary), spotkania z „globtroterami” (Leszek HERDEGEN „Wrażenia z Jugosławii”, Czesław Małysz „Paryż w dzień i w noc”), wieczory autorskie (SŁAWO-MIR MROŻEK), Spotkanie z aktorami Teatru 38.

*

Wydział Wczasów i Turystyki przyjmuje zgłoszenia na odpłatne 10-dniowe wczasy zimowe w DW „Żak” w Zakopanem (turnusy od 9 stycznia — 14 kwietnia 58). Koszt wczasów odpłatnych wynosi 250 zł.

*

Kolektywy Wydziałowe ZSP przyjmują do dnia 9 grudnia br. podania o zapomogi dla małżeństw studenckich, które zawarły związek po 1 stycznia 1957 r. i nie mieszkają w domach studenckich.

Zapomogi przydzielane będą na zakup mebli.

*

Przewidziana jest wymiana delegacji partyjnych między Komitetem Uczelnianym POP przy AGH a Komitetem Partyjnym SED przy Akademii Górniczej we Freibergu (NRD). Wyjazd naszej delegacji przewidziany jest z początkiem grudnia lub stycznia. Rewizyta towarzyszy z NRD nastąpi w marcu 1958 r.

*

Niedawno gościliśmy w Krakowie grupę trzech studentów (właściwie aspirantów) radzieckich z Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie. Byli oni gośćmi RN ZSP, która zorganizowała dla nich m. in. dwudniową wycieczkę do Krakowa.

Goście radzieccy zwiedzili kolejno Kościół Mariacki z ołtarzem Wita Stwosza, Muzeum Etnograficzne, wystawę fotografii artystycznej oraz Wawel. Prócz tego, tuż przed wyjazdem odwiedzili Muzeum Lenina i kopalnię soli w Wieliczce. Największym zainteresowaniem, jak można było przewidzieć, cieszyły się komnaty królewskie na zamku wawelskim. Nasi goście mieli również ochotę zobaczyć „Piwnicę” (oczywiście z programem), lecz że chwilowo była ona nieczynna, odeszli rozczarowani.

Krótkie spotkanie zakończyła wymiana znaczków, pożegnanie i... obietnica wizyty w Moskwie. Do swidanijskiej drużyny!

*

Dzięki cennej inicjatywie i aktywnej pomocy przewodniczącego Stowarzyszenia Wychowanków AGH prof. Goetla, RU ZSP zwróciła się z prośbą do Ministerstwa Górniczego i Energetyki oraz do Centralnego Zarządu Materiałów Wiązanych o udzielenie dotacji finansowych.

Dotacje te byłyby przeznaczone na dofinansowanie Klubu Studenckiego, zakup galowych mundurów górniczych oraz rozszerzenie wymiany naukowej z zagranicą.

*

Międzyuczelniany Zespół Rozrywkowy przy AGH rozpoczął swą działalność występami w Bochni w dniu 6 listopada br.

*

Tradycyjne uroczystości „barburkowe” zainaugurował w tym roku wielki bal górników w dniu 3 grudnia w hali „Gwardii” przy ul. Reymonta. Uroczysta akademicka połączona z tradycyjnym skokiem przez skórę odbędzie się w dniu 7 grudnia w holu Uczelni.

Wszyscy ci, którzy interesują się tradycyjnym ceremoniałem „skoku przez skórę” mogą nabyć w Redakcji „Wektora” (AO III p.) egzemplarze nr 43 „Naszych Spraw”, w którym znajduje się obszerny opis inscenizacji „skoku”.

Studenci I roku na pewno z ciekawością przyjrzą się postaciom „Lis-majora”, „lisów” i „kontrapunktów”, i po dejmą stary „Górnicy Hymn”:

Górnicy stan, hej, niech nam żyje
Niech żyje nam górniczy stan!
Bo choć przed nami dzieńne światło kryje
Toć dla ojczyzny trud ten jest nam dan!
Boć synowi podziemnych czarnych światów
Każdy chętnie poda swą dłoń!

*

W ciągu listopada odbywały się we wszystkich domach studenckich AGH wybory do Rad Mieszkalców, z udziałem proroektora dra Oberca i kierownika do spraw bytowych RU ZSP kol. Piwowara.

W wyniku przeprowadzonych wyborów przewodniczącymi poszczególnych rad mieszkalców zostali:

w D. S. Reymonta 17: kol. Cz. Stępień

w D. S. Zakrzówek: kol. J. Ślisz

Aktualności studenckie

w D. S. Dzierżyńskiego 6: kol. K. Czekanowska

w D. S. Wybickiego 2: kol. A. Starczewska.

Przeprowadzone wybory nasuwają szereg nie zawsze miłych refleksji. Przede wszystkim — studenci-lokatorzy domów akademickich nie bardzo przejmują się własnymi sprawami bytowymi, o czym świadczyła słaba frekwencja na zebraniach. Widać powszechnie brak chęci do pracy dla własnego dobra. Każdy umie tylko żądać, nie wzamian ze siebie nie dając.

A oto najczęściej poruszane problemy w dyskusjach: odwieczny brak ciepłej wody, kiepska praca radiowęzła (szczególnie wiele zastrzeżeń wysunięto odnośnie uchwały zobowiązującej mieszkańców domów do wpłacania 10 zł na cele radiowęzła) i — czystość.

U koleżanek na Wybickiego dyskusja koncentrowała się głównie wokół zakazu odwiedzin. Mieszkanki wystosowały nawet w tej sprawie list protestacyjny, pod którym się niemal wszystkie podpisały.

Z drugiej strony, jak podają władze Uczelni, rodzice mieszkank w przeprowadzonej ankiecie wypowiadają się w 90% za zniesieniem odwiedzin.

Jak widać zdania są podzielone, i przydałaby się jakaś szersza dyskusja na łamach „Wektora” z wysunięciem argumentów pro i contra, gdyż żadna uchwała nie przyniesie rezultatów, jeżeli ci, których ona dotyczy, nie będą przekonani o jej słuszności.

Późno w nocy skończyło się zebranie na Wybickiego. „Opuszczamy — pisze nasz sprawozdawca — dom przy Wybickiego i jakby na potwierdzenie argumentów mieszkank o nienormalnym stanie jaki wprowadziło zniesienie odwiedzin, spotykamy przed wejściem przutuloną parę, której nawet nie spłoszył widok proroektora. Swoją drogą, ile to jest obecnie kłopotów z tą miłością...”

*

Wydział Wczasów i Turystyki RU ZSP udziela dotacji pieniężnych uczestnikom grupowych wycieczek, pokrywając w 50—75% koszty przejazdów i noclegów. Zgłoszenia kierować na 5 dni przed terminem projektowanej wycieczki.

*

Komisja Turystyki Górskiej Oddział Międzyuczelniany w Krakowie urzęduje w piątki popołudniu w lokalu RO ZSP przy ul. Floriańskiej 55 I p. Komisja załatwia wnioski na karty turystyczne, oraz sprawy organizacji wycieczek i przewodników GOT.

W 40 Rocznicę Rewolucji Październikowej

Olbrzymie afisze porozmieszczane w holach budynków AGH i domów studenckich zapowiadały, że dnia 14 listopada br. odbędzie się otwarte zebranie POP przy AGH poświęcone uczczeniu XL rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Na uroczyste zebranie przybywają profesorowie, asystenci, pracownicy administracyjni i studenci, — zarówno partyjni jak i bezpartyjni.

Zebranie inauguruje krótkie przemówienie I sekretarza POP tow. mgr St. Dymka. Referat okolicznościowy wygłosił tow. T. Pelka.

W części artystycznej oglądaliśmy występ pełnego wdzięku baletu i zespołu recytatorskiego uczennic VIII Liceum Ogólnokształcącego.

Dalszą część programu wypełniły występy Zespołu Rozrywkowego AGH z udziałem solistów: Hanki Koniecznej, Ryszarda Słysz, Zbigniewa Ochmana i kwartetu męskiego.

Rzęsiste brawa zebrał zarówno balet VIII Liceum jak i nasz znakomity tenor Ryszard Słysz — za efektowne wykonanie piosenek radzieckich.

St. Koc

Hallo! Hallo!

Tu Zespół Rozrywkowy AGH!

Nie każdy student AGH wie o istnieniu i pracy Zespołu Rozrywkowego AGH. Czasem, idąc na obiad czy na kolację, usłyszysz dźwięki trąbki lub perkusji, dobiegające z „jamy“ mgr Białowąsa, czasem rzuci okiem na tablicę ogłoszeń naprzeciw baru mlecznego i przeczyta zdawkowo: „Uwaga balet! Próba w środę... godz. 16.00“ i... i to wszystko.

Aha, przepraszam! Jeszcze słyszy często orkiestrę taneczną AGH na wieczornicy tanecznej. Właściwie — dla przeciętnego słuchacza naszej Uczelni — wiadomości o tym zespole na tym się kończą.

Otóż to! Największą chyba bolączką zespołu jest słabe zainteresowanie jego pracą ze strony studentów. Dla władz Uczelni to tylko kłopot, bo i salę trzeba im dać i wyrazić zgodę na rozprowadzenie ankiet wśród studentów lat pierwszych.

A jednak... A jednak jest w Akademii grupa ludzi, którzy całe serce, cały swój wolny czas poświęcają temu, zdawałoby się, nikomu niepotrzebnemu tworowi i co więcej, oprócz zgryzoty i kłopotów, dostarczającemu im wiele radości i zadowolenia.

Zapytajcie mgr Białowąsa, Zenka Szelię czy Witka Strzeleckiego, czy rzuciliby to wszystko bez żalu! Zaczyna przed Wami narzekać, kłąć, szpetnie, ale... ale zespołu nie porzuca.

Dzieje się tak dlatego, że wraz z zespołem przeszli wszystkie jego „wzloty i upadki“, widzieli w r. 1953 nasz Zespół zdobywający I-sze miejsce na ogólnopolskich eliminacjach we Wrocławiu, przeżyli dwa lata temu w czasie Juwenalii wygwizdanie zespołu na Rynek Krakowski, przeżyli rozwiązanie zespołu i jego reaktywowanie (n. b. balet reaktywowano dopiero półtora miesiąca temu), byli uczestnikami wielkiego koncertu w sali krakowskiej Filharmonii (Pamiętacie imprezę „Safa gra na AGH?“), przeżyli entuzjastyczne przyjęcie programu w czasie tegorocznych Juwenalii w auli AGH. Itd. itd.

Zapytajcie — A co teraz?

A no, teraz mamy prawie

wszystkie warunki po temu, by zespół znów wspiął się na „szczyty“. Mamy przede wszystkim dobrych instruktorów.

Orkiestra ma mgr Białowąsa, który jest jednocześnie kierownikiem artystycznym Zespołu Rozrywkowego, chór ma takiego „specja“ od spraw rozrywkowych jak p. Lesław Lic z Polskiego Radia, balet ma pana Parużnika i... dużo, dużo dobrych chęci.

Mamy wreszcie na warsztacie dobry program rozrywkowy. Soliści i kwartet „dysponują“ Zenkiem Szelią i sekcją rytmiczną.

Ale to nie wszystko! Mamy niestety, i poważne kłopoty. Przede wszystkim — brak chętnych. Co prawda, balet ma ich aż za dużo, ale za to chór — nie daj Boże! Ileż ja się naogłaszałam i naproszę! A jednak nie mogę przełamać dziwnej niechęci naszych koleżanek. Rozumiem — wzięto się do nas „ostro“, jeśli chodzi o naukę, człek chodź jak kołowaty...

Ale właśnie, żeby głowa nie bolała, dobrze jest sobie śpiewać — dwa razy w tygodniu (jakby to lekarz przepisał). Wierzę mi — starsi koledzy, absolwenci, przyjeżdżając na Akademię, nigdy nie ominą sal zespołu, by znów znaleźć się w tej, tak charakterystycznej atmosferze tańca, śpiewu, uśmiechu.

Niektórzy z nich twierdzą, że najpiękniejsze wspomnienia z czasów studiów wiążą z pracą w zespole... Niektórzy nawet znaleźli tu towarzyszy na całe życie... i towarzyszy.

Wielu kolegów stawiało w orkiestrze swe pierwsze kroki, a dziś — posłuchajcie ich, jak grają! Jak z nut, niektórzy nawet zasilają składy najlepszych orkiestr Krakowa.

Powiecie — na co ta cała przemowa! Chodzi po prostu o przekonanie Was, a szczególnie nasze koleżanki, bo tych nam brak, że praca w zespole to nie tylko obowiązki chodzenia na próby, to także cała moc estetycznych przeżyć, to okazja do pogłębienia swych zamiłowań artystycznych i — naprawdę, naprawdę dobra rozrywka.

Ryszard Adamczyk

ANDRZEJ BURSA

(Wspomnienie pośmiertne)

W chwili, kiedy do kiosków „Ruchu“ docierały pierwsze paczki z nakładem 11-go numeru „Wektora“ na łamach którego zamieściliśmy wiersz Andrzeja Bursy, Poeta umierał.

Nikt wtedy nie przypuszczał, że to będzie Jego ostatni wiersz. Tym boleśniej przeto odczuliśmy stratę Autora, młodego, bo zaledwie 25-letniego świetnego poety, którego przygotowywany tomik stałby się na pewno wydarzeniem dnia i literacką rewelacją.

Obdarzony wielkim talentem i bogatą, oryginalną fantazją, Andrzej Bursa był szeroko znany w kręgach młodzieży artystycznej i wysoko ceniony wśród zawodowych pisarzy.

Wiersze jego jak np. „Liryka Rudolfa Hoessa“, „Fiński nóż“, poemat „Luiza“ drukowane na łamach czasopism literackich, na zawsze dzięki swej sugestywnej wizji utkwiły w pamięci czytelników.

Redakcja „Wektora“ z głębokim żalem i smutkiem żegna swego wybitnego i nieodżałowanego Współpracownika i Kolegę.

REDAKCJA

Redakcja „Wektora“ apeluje do wszystkich organizacji działających na terenie Uczelni o nadsyłanie wszelkich komunikatów i sprawozdań ze swej działalności.

Publikowanie tych informacji leży we własnym interesie tych organizacji.

Para los lectores de
"Wektor" en la confianza
de que estas letras estre-
charan la amistad entre
los estudiantes de la nueva Pina
agradecidos. *[Signature]*

„CZYTELNIKOM „WEKTORA“ W NADZIEI, ZE TE SŁOWA POGŁĘBIĄ PRZYJAŹN MIĘDZY STUDENTAMI ŚWIATA“ — brzmi pozdrowienie od delegacji studentów Ameryki Łacińskiej.

Pozyskaliśmy nowych przyjaciół

Ostatnio bawiła w Krakowie kilkusobowa delegacja Kongresu Studentów Ameryki Łacińskiej — organizacji jednoczącej narodowe związki studenckie krajów Ameryki Południowej i Środkowej.

Zasadniczym celem delegacji, która przedtem gościła u studentów węgierskich, było obiektywne zbadanie przebiegu październikowych wypadków na Węgrzech w ubiegłym roku oraz nawiązanie kontaktów ze studentami innych krajów Europy Wschodniej.

W skład delegacji wchodził Chilijczyk oraz jeden student z Hondurasu. Bardzo znanym jest — nazwijmy to — równouprawnienie wszystkich członków delegacji. Żaden z nich nie pełnił funkcji przewodniczącego — fakt w naszych warunkach po prostu nie do pomyślenia.

Do wizyty w Polsce zachęciła delegację — według ich słów — obiecująca deklaracja Zrzeszenia Studentów Polskich, wyrażająca gotowość nawiązania współpracy ze wszystkimi organizacjami studenckimi, niezależnie od programu politycznego, na zasadach równouprawnienia we wzajemnych kontaktach. Podróżując po Polsce przedstawiciele Kongresu odbywali szereg spotkań ze studentami i działaczami Z.S.P., aby zapoznać się z sytuacją naszej młodzieży akademickiej i ze swojej strony opowiedzieć o tak mało znanych w Polsce krajach Ameryki Południowej.

Na jednym z takich spotkań przy ciastkach i kawie w studenckiej kawiarni „Zaczek“ zanotowałem kilka interesujących szczegółów z informacji podanych przez naszych przyjaciół z drugiej półkuli.

Kilka lat temu organizacje akademickie w Ameryce Południowej nie posiadały żadnego jednolitego przedstawicielstwa. Dopiero przed trzema laty powstał Kongres Studentów Ameryki Łacińskiej — jako organizacja regionalna, zapewniająca jedność działania wszystkich narodowych związków studenckich tej części świata, lecz pozostawiająca dużą swobodę zrzeszonym organizacjom odnośnie programu politycznego, wewnętrznej polityki organizacyjnej i kontaktów międzynarodowych.

W tej sytuacji związki studenckie Boliwii i Ekwadoru są członkami Międzynarodowego Związku Studentów z siedzibą w Pradze (CSR), inne jak: Brazylia, Panama i Nikaragua utrzymują ścisły kontakt z Międzynarodowym Biurem Studenckim (COSEC) mającym swą siedzibę w Leiden w Holandii, a jeszcze inne, np. w Chile nie są związane z żadnym zrzeszeniem międzynarodowym.

Większość organizacji studenckich zjednoczonych w Kongresie, to organizacje o orientacji lewicowej. Stąd dążność do nawiązania współ-

pracy ze studentami krajów socjalistycznych oraz wspólne akcje protestacyjne podejmowane w wypadkach naruszania suwerenności którejs z republik południowo-amerykańskich. Akcja taka była na przykład podejmowana podczas inspirowanego przez USA zamachu stanu w Guatemali.

Bardzo ciekawe są informacje naszych przyjaciół odnośnie prasy studenckiej. Tak zwana „Oficina“, czyli biuro wykonawcze Kongresu nie posiada żadnego organu prasowego, ograniczając się tylko do wydawania biuletynu informacyjnego. Czasopisma studenckie są przeważnie periodykami, lecz trudno jest mówić o jakiegokolwiek regularności w ich ukazywaniu się. Przy większych uczelniach istnieją również pisma uczelnicze wychodzące najwyżej sześć razy w ciągu roku. Praktycznie rzecz biorąc, prasa studencka wychodzi z okazji podejmowania przez studentów jakichś akcji, demonstracji politycznych itp. W Ameryce Południowej nie są to wcale zjawiska rzadkie.

W myśl zasad konstytucyjnych można pisać wszystko i o wszystkim, z tym zastrzeżeniem, że np.: w Chile obowiązuje specjalne prawo „obrony demokracji“ przewidujące między innymi środki ograniczające działalność prasy. W oparciu o to prawo rząd może spowodować zatrzymanie nakładu i najpóźniej w trzy dni po takiej decyzji wytoczyć proces danemu pismu. Dalsze rozpowszechnianie nakładu zależy wówczas od wyniku procesu. W okresach ogłoszenia przez władze kraju stanu wyjątkowego, lub stanu obłężenia wolność prasy ulega dalszemu ograniczeniu przez instytucję cenzury prewencyjnej. W Hondurasie istnieje również podob-

ny dekret wymierzony swym ostrzem przeciwko „nieprawomyslnym“ gazetom i czasopismom, a w ostatnim czasie rząd tego kraju skierował nawet specjalne ostrzeżenie do wszystkich pism awangardowych.

Tak jest w krajach cieszących się stosunkowo największymi, demokratycznymi swobodami obywatelskimi. W innych jednak przeważnie małych republikach, jak: Guatemala i Nikaragua, gdzie władza państwowa opiera się na surowej dyktaturze, nie tylko że nie dopuszcza się do wydawania prasy studenckiej, lecz także zabrania się utrzymywania jakichkolwiek kontaktów — również listowych — z młodzieżą akademicką krajów komunistycznych.

Interesujący dla nas jest chyba fakt, że w Chile tylko 3% studentów jest pochodzenia robotniczego, a 1% chłopskiego, zaś 6% studiujących otrzymuje pomoc w postaci stypendium. W innych państwach tego regionu sytuacja kształtuje się całkiem podobnie, a gros studentów wywodzi się ze środowisk różnych wolnych zawodów, kupiectwa, przemysłowców, dużych właścicieli ziemskich oraz inteligencji zajmującej w społeczeństwie specjalne miejsce.

Studia są bardzo długie. Dla przykładu. Aby zdobyć dyplom z geologii, trzeba studiować aż sześć lat. Program studiów nie przewiduje specjalizacji w określonych sekcjach w trakcie nauki na wyższych latach.

Trzeba przyznać, że na spotkaniu w „Zaczku“ i na innych spotkaniach, nie tylko my pytaliśmy i słuchaliśmy odpowiedzi naszych egzotycznych gości. Oni także dużo pytali, a przede wszystkim szeroko otwierali oczy, by jak najwięcej zobaczyć i możliwie najlepiej wypełnić powierzony im misję.

Bez żadnej przesady można stwierdzić, że krakowski studenci serdecznym przyjęciem i troskliwą opieką zdobyli sobie nowych, serdecznych przyjaciół na drugim krańcu świata.

Radogost Zieliński

W następnych numerach:

piszą JERZY HARASYMOWICZ
JAN BOLESŁAW OŻÓG
STANISŁAW STANUCH
ADAM WŁODEK
rysują STEFAN BERDAK
ADAM MACEDOŃSKI
ponadto: TADEUSZ KANTOR

„Schodzą do piwnicy
Zapalone trzy świece,
Drzwi nie wpróżdzi się otwiera
Aż fto imię Lucyfera
Po trzy razy zawoła...”

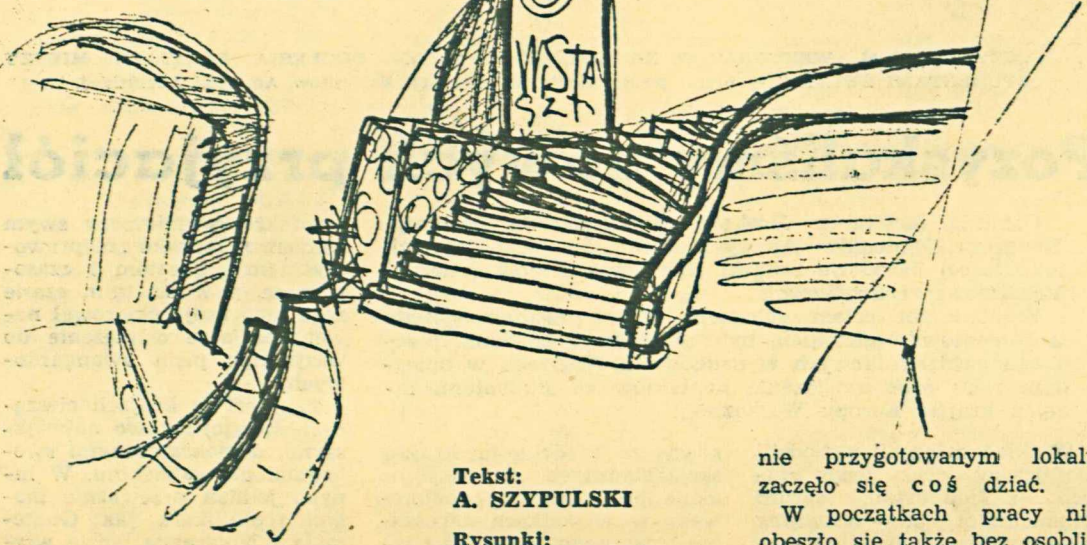
Boy („Słówka“)

Napisano o „Piwnicy pod Baranami” już sporo, w prasie tak krajowej jak i zagranicznej, ale wszystkie te jej opisy i fotografie dotyczyły tylko fragmentarycznie życia „piwnicy”, działającej od przeszło roku na „niwie” kulturalnej Krakowa.

Wszyscy ci, którzy coś już o niej słyszeli, a którzy dotąd nie mieli jeszcze okazji zaglądnąć do tej oazy młodych artystów, imaginują sobie oczyma wyobraźni różne cudactwa.

Postaramy się więc rozświetlić nieco mroki tajemnicy, otaczające ten podziemny lokal.

A więc — znajduje się on w stylowym podziemiu pałacu po hrabiach Potockich, a sławę swoją zawdzięcza nie tyle położeniu co — ludziom.



Tekst:
A. SZYPULSKI

Rysunki:
A. MACEDOŃSKI

PIWNICA „POD BARANAMI” czyli ZNASZ-LI TEN KLUB?

Nazwać wszystkich bywalców „Piwnicy” artystami lub pokrewnymi im duchem byłoby grubym nietaktem. Znaczna rzesza bywalców to, szczerze mówiąc, towarzystwo zwykłych, pospolitych snobów krakowskich (snob simplex cracoviensis) nie należących raczej do gatunku „homo sapiens”. O charakterze „piwnicy” nie oni — na szczęście — decydują. Grupa „twardych”, którzy zdobyli dla siebie lokal, utrzymuje nadal hegemonię i pielęgnuje „nastrój”.

Nastrój ten jest dla nieprzygotowanego gościa z ulicy pewnym zaskoczeniem. Zaskoczenie to jest jednak całkiem naturalne, bo atmosfera „piwnicy” stwarzać może czasem pozory ponurości. Skąd się to bierze? Otóż stylowi „Piwnicy” przypisuje się miano „egzystencjalistycznego” (Uff! Co za nazwa!).

Styl ten chwycił tu od razu i dzisiaj jest już czcigodną tradycją. Podobno wzorowano się w tej materii na paryskich piwnicach artystycznych. Chociaż... jeden ze znanych, młody plastyk, który przebywał ostatnio w Paryżu i specjalnie interesował się tam życiem młodych artystów, znalazł ich bez bród, ubranych w sposób nie wyróżniający się spośród otoczenia. Egzystencjalizm jest dziś na Zachodzie raczej przeżytkiem, choć miał i ma takich twórców i wyznawców

jak filozof-dramaturg Jean Paul Sartre czy laureat tegorocznej nagrody Nobla — Albert Camus.

Ale — „revenons à nos moutons” — wróćmy do naszych „Baranów”. W rzeczywistości pewna szarżyna wnętrza wynika z ubogiej dekoracji plastycznej — o tendencjach tasiemcowych, która może wywierać silne wrażenie w sensie pozytywnym tylko na kimś orientującym się we współczesnej plastyce, zaś dla laika stanowi zbiór, pardon, bohomazów.

Gdyby dodać do tego prymitywną „architekturę wnętrza”, to można sobie jako tako wyobrazić ową szarżynę.

Naturalnie nie można za to winić nikogo, bo fundusze nie spadają z nieba, a to co już zrobiono, ma za sobą pracowitą przeszłość. „Piwnicy” nie można nawet porównywać świadomie ze znanymi w kraju piwnicami — kawiarniami o luksusowym urządzeniu i przygotowanymi specjalnie z dużym nakładem kosztów jak np. warszawski „Krokodyl”. W Krakowie twórcami „Piwnicy” byli ludzie młodzi, z zapałem, lecz bez forsy i stworzyli ją raczej wyłącznie dla siebie.

Gdy w czerwcu 1956 roku odkryto „Piwnicę” w renesansowym pałacu „pod Baranami” (widział on już różnych gości: króla saskie-

go Fryderyka Augusta, księcia Poniątkowskiego, carewicza, arcyksięcia Rudolfa (Mayerling!), Franciszka Józefa...) był to loch wypełniony po brzegi gruzem i wszelakim rupieciem. Trzeba było nie lada wysiłku, żeby to wszystko wynieść i oporządzić lokal.

Czegóż jednak nie zdziała upór młodych?

Wreszcie w prowizorycz-

nie przygotowanym lokalu zaczęło się coś dziać.

W początkach pracy nie obeszło się także bez osobliwej przygody, która, nawiasem mówiąc, mogła się przykro zakończyć dla „Piwnicy”. Oto w okresie wakacyjnym 1956, gdy na czas lata przerwano działalność, znaleźli się kombinatory, których omamiała plotka o drugiej, głębiej położonej kondygnacji piwnic pałacu „pod Baranami”. Pod pozorem, że są stałymi bywalcami, dostali się do „Piwnicy”, zaopatrzeni w żywność na kilka dni i zaczęli kuć podłogę. Podejrzane stuki spryciarzy-dziecioków sprawdziły im na kark milicję, która nieproszonych gości wzięła na komisariat.

„Piwniczanie” przez ten wybrykomalże nie zostali odcięci od swojego locum i dopiero zachody i błagania u dyrektora Domu Kultury pomogły i sezon jesienny zastać mógł „Piwnicę” w komplecie.

Nic dotąd właściwie nie napisałem o tym, co właściwie tam się dzieje i jakie konkretne perspektywy mają członkowie klubu oraz, co już działo się.

Program w głównych zarysach przewidywał w zasadzie dość wszechstronną działalność, którą w pewnych kierunkach albo już urzeczywistniono, albo jest ona w stadium realizacji. Tak więc odbyły się trzy programy kabaretu, małe wystawy prac malarskich, koncerty muzyki nowoczesnej, wieczory autorskie (Stanisława Jaworskiego, Marii Suknarowskiej i Leszka Maruty), a w przyszłości ma powstać teatr eksperymentalny.

O kabarecie słyszało się najwięcej. Dość udany program satyryczny, piosenki przy akompaniamencie gitary, a zwłaszcza modny striptease rozślawiły szeroko „Piwnicę”. Oto próbka z ubiegłych programów kabaretu — wyjątek z tekstu Piosenka o Leokadii. Sł. J. Olczakówna, mel. Z. Chwedeżuk.

„Ja ci śrubkę wkręcę w radio
Ach Leokadio

Lecz czy czyn ten sens miałby
Nie wiem — choć chciałbym

Nie wiem czego dotyczą
te zwrotki

Nie wiem czemu powta-
rzam je czule

Leokadio masz w oknie
prymule

Leokadio ja mam na-
gniutki

Mej miłości chcę ci dać

próbkę

Stoję w oknie błagam cię
nocą

Pozwól w radio wkręcić ci
śrubkę

Sam nie wiem — po co?”

Obecnie trwają ostatnie przygotowania do wystawienia czwartego programu kabaretu.

Na najbliższy okres zapowiedziane są również koncerty muzyki jazzowej — popularne jam sessions, do których zgłosiły swój akces takie tuzy jazzu jak A. Kurylewicz, A. Trzaskowski, czy Dąbka-Kalwiński. Nazwiska te stanowią mogą rękojmiej, że poziom będzie b. wysoki, a powodzenie napewno duże.

Najbardziej niespokojne duchy „Piwnicy”, a zarazem najaktywniejsi członkowie tamtejszego klubu to czarobrody Piotr Skrzynecki, Joanna Olczakówna, Kazimierz Wiśniak, Wiesław Dymny, Krzysztof Litwin i obok nich szereg większych i mniejszych entuzjastów.

Do nieodłącznej tradycji „Piwnicy” należą także bale organizowane w co drugi czwartek w rytmie rock’n rollu i muzyki jazzowej. Ale o balu następnym razem..

Andrzej Szypulski

ADAM WŁODEK

OWOC ZAKAZANY

mamy już nie najbliższe
wspólne tajemnice

aż nagle mnie przegonić chce za rajskie
bramy
cherubin gniewu mieczem płomienistym
gdym przypadkiem wziął w rękę owoc
zakazany

zapomniany na stole

twój
dowód osobisty

mylisz się
niepotrzebny ten wielki niepokój
choć zwiedzę personaliów rubryczki zawile
twój wiek dla mnie na razie
tylko półtora roku
które

przy tobie

przeżyłem

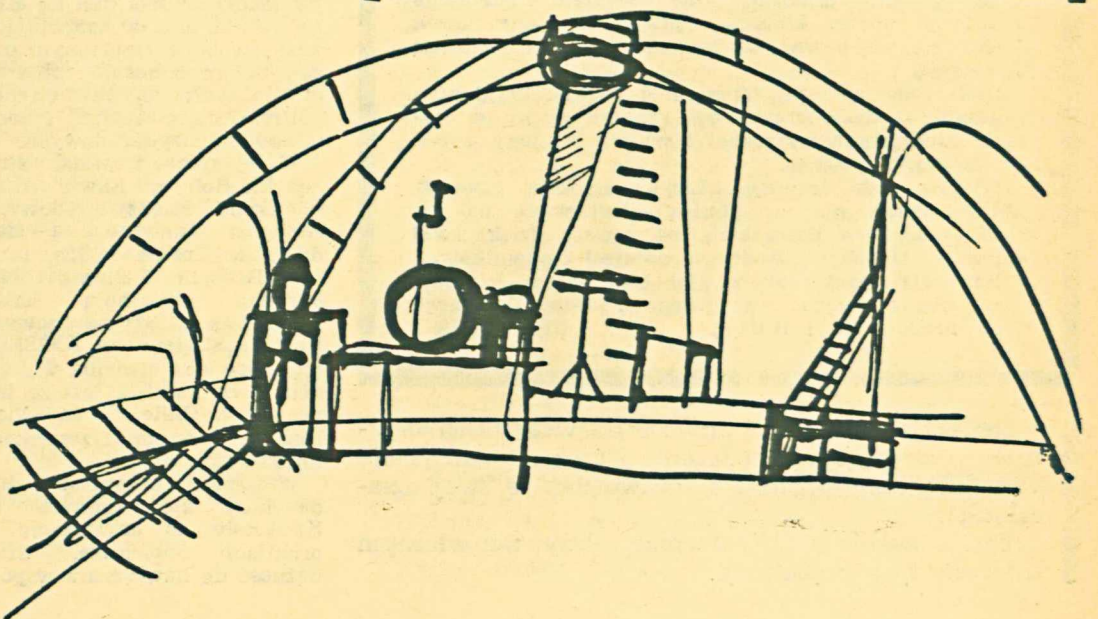
DORÓWNAM

już nie długo jakaś chwila któryś dzień
jeszcze jedna twa replika dosadna a płocha
i przygasnę i dorównam już miłości twej
będę kochał w sam raz tyle ile ty mnie
kochasz

NIESTRUDZENIE

ileż razy tyś mnie już kochała
ileż razy mówiłaś że nie
ale jak się wreszcie ma rzecz cała
tylko goły bożek z łukiem wie

on mi szeptem raz po raz wyjaśnia
że przesada że nie jest tak źle
i dlatego i dlatego właśnie
niestrudzenie stale kocham cię





Na zdjęciu Veronika Bell — śpiewaczka Folies Bergère, Polka, pierwsza gwiazda Folie w programie granym już trzeci rok. Tytuł programu „Ah! quelle folie...”

JANUSZ BUDZYŃSKI

Ah! Quelle folie...

(Reportaż własny z Paryża)

11 dni w Paryżu to bardzo niewiele. Zważywszy w dodatku, że przyjechało się tu nie dla przyjemności, ale wraz z delegacją polską na Studencki Festiwal Kulturalny z okazji 50-tej rocznicy UNEF-u (Union Nationale des Etudiants de France), trzeba było wielu wyrzeczeń członków polskich zespołów i osób towarzyszących, wielu rezygnacji z poznawania miasta, aby oba polskie zespoły „BIM-BOM” i STUDENCKI ZESPÓŁ GÓRALSKI z KRAKOWA, efektywnie wykorzystali wyjazd za granicę.

„Bim-bom” zarówno w programie Festiwalu, jak i w jedynym występie w Paryżu, w sali Zw. Kombatantów „chwycił” publiczność nie zawsze najprzychylniej nastawioną. Zespół góralski, po udanym występie w Paryżu, odbył triumfalne tournée po ośrodkach polonijnych w płn. Francji, serdecznie przyjmowany przez górniczą ludność polską. Czas wolny, to nie kończące się wędrowki po Paryżu. Przeważnie nocą, ale nie tylko. Zresztą ten, ktoby znał Paryż tylko nocą, śmiało może powiedzieć, że nie zna Paryża. „Paris by night” — to wycieczki American Express, to Paryż turystów z za oceanu. Prawdziwi paryżanie nie zasypiają „z ku-

rami”, to prawda, ale jednak muszą rano wstawać do pracy. To turyści zapalniają drogę nocne lokale i kabarety. Orgia światła na Pigalle’u rozpoczyna się nie wcześniej jak o 10-tej wieczorem. Słynny plac przygotowuje się przedtem jak kobieta i jak kobieta w buduarze nie jest właściwie do oglądania. Jakaż olbrzymia różnica, kiedy niczym złociste branzolety, klipsy i broszki rozbłysną neony kabaretów „Eve” i „Naturiste”, słynny wiatrak „Moulin rouge” czy reklamy. Wtedy Paryż staje się „stolicą świata”, znaną ze zdjęć, opisów i filmów. Rzecz inna, że jest to Paryż najpłytszy. Późną nocą szukajcie prawdziwego Paryża na pustych

uliczkach Montmartre’u, pod oświetloną Sacré Coeur, z dala od nowoczesnych samochodów i ciekawskiego tłumy. Może uda się wam odnaleźć Paryż poetów i malarzy...

Ale narazie zwiedzajmy to co oglądają wszyscy, to co rzuca się w oczy i panuje — światła wielkiego miasta. Wrzucmy więc 20 franków aby zobaczyć strip-tease w fotoplastikonie, lub jeśli dysponujemy tysiącami, idźmy do Folies Bergère oglądać to samo zbiorowo i znacznie efektowniej... Odzajmy jeszcze 20 franków i strip-tease przez dziurkę odsłoni nam dalsze szczegóły. A może macie jeszcze 20? To wtedy zobaczcie finał. Nie jesteśmy milionerami, ale ostatecznie jesteśmy w Paryżu. No i zawsze taniej, niż w kabarecie. Kolację jemy na ulicy, to nawet w dobrym stylu. Tzw. „hot dogsy” — parówki w długich paryskich bułkach. A może wolicie gorące orzeszki lub świetne makagigi, które na bulwarze de Clichy

sprzedaje całą noc włoska rodzina?

Nad ranem wędrujemy do hal — zbliża się dzień pracy, hale targowe są wtedy najciekawsze. No, i tu można coś dorobić, pomagając jednoraźnie sprzedawcy.

Kiedy kończy się neonowa noc paryska, kiedy gaśnie wiatrak „Moulin Rouge” a turyści obracają się na drugi bok w hotelowych łóżkach, zaczyna się zupełnie inny Paryż. Paryż zwykłego człowieka... Ruszają pierwsze pociągi metro, młodzi ludzie całują się na „dzieńdobry” na przystanku. Nie mieszkają razem. Trudności mieszkaniowe. Tak, tak, nie uśmiechajcie się. To nie tak łatwo opłacić mieszkanie. Szczytem marzeń jest posiadanie mieszkania na własność. Znajoma artystka uchodzi za bogaczkę, bo kupiła sobie mieszkanie w okolicy Champs Elysses. To poważne bogactwo i cel zarobku wielu, wielu ludzi. Jest to bardzo skromne 2-pokojowe, półkomfortowe mieszkanko na bocznej ulicy, ale w odległości do 1 km, a więc w dzielnicy Champs Elysses. Stąd jego wartość. Na piątym piętrze, w oficynie, bez windy. Żaden z pokoi nie przekracza 16 m². Ale to już bardzo zany i dobrze sytuowany Paryżanin, który posiada 2 pokoje i wynikające stąd prawa i obowiązki, aż do opieki nad własnym kawałeczkiem uliczki na niego razem z mieszkaniem przypadającym.

Ulica paryska, rano pusta i smutna, z upływem godzin coraz zapelnia się ruchliwym tłumem, szarym, załatwiającym tysiące spraw. Pewnej majestatyczności nabiera w godzinach południowych. Lokale zapelniają się. Przerwa południowa — święta rzecz. Naruszyć ją — to obrazić uczucia, tradycję narodową. To tyle, co nie dać napiwku. Po obiedzie znów mniejszy ruch, ludzie wracają do pracy. Korzystamy z tego i idziemy na zakupy. Oczywiście do słynnego Lafayette’a. Na straganach język obowiązujący raczej polski, ze względu na osoby sprzedawców. I potargować można jak na ciuchach w Krakowie. Wzruszamy naszą wizytą (u kupców paryskich rzadka rzecz) i polski Francuz ofiaruje naszym paniom na dodatek po sweterku. No i zamyka stragan. Na dziś sprzedał wystarczającą ilość. Trochę nam głupio, że „rozbiliśmy” stragan ze swetrami.

Ruch zwiększa się. Zbliża się godzina powrotu z pracy — szósta. Na autobusy czekają duże grupy ludzi. Bez kolejek. Porządek jest jednak niemal idealny. Na każdym przystanku zainstalowany jest mechanizm, z którego wyciąga się bloczki z numerkami, według których konduktor wywołuje kolejnych pasażerów z czekającej grupy. Metro też przepełnione. Wsiadamy do taksówki. Trudno przejechać. Szofer, z pochodzenia Rosjanin, domyśla się, że rozmawiamy po polsku. Pytamy, jak się żyje? Ile

zarabia? To nie jest jego wóz. Jeździ na procent. Miesięcznie dociąga do 80 tys. franków.

Na obiad (czyli właściwie kolację) wracamy do naszego Cité. Nie chcemy ryzykować skromnego zapasu franków. Nie orientując się dobrze w lokalach, można wpaść. Różnice cen olbrzymie — nawet skromny obiad — od 550 franków u Rallysse’a (taki punkt zbiorowego żywienia lub jak tu nazywają fabryka jedzenia) do 2000 franków od osoby, trochę bliżej Opery.

Mieszkamy daleko za miastem w tzw. nowym Cité Universitaire „Anthony”. Jest to nowozbudowane osiedle studenckie na 8 tysięcy mieszkańców. Wszystkie pokoje są jednoosobowe, łączone po dwa wspólnym balkonem, przedpokojem i łazienką. Na dwa takie podwójne „mieszkanka” przypada jeden prysznic. Pokój ma około 14 m², znajdują się w nim: stół z lampą do pracy, tapczan, szafka na książki i bieliznę, fotelik o nowoczesnej konstrukcji (w każdym pokoju inny). Na szerokich wewnętrznych oknach rolety zmieniające oświetlenie pokoju w zależności od kąta ich ustawienia. Mieszkanie drogie. Miesięcznie 12 tys. franków. Nie wiem, czy istnieją niższe. W osiedlu znajdują się czytelnia, świetlice, bary, poczta i stołówka. Stołówka jest świetnie zorganizowana — na zasadach samoobsługowych, z licznymi bufetami, w których na jedno nakrycie (taca blaszana z przegródkami) kolejno nakładają dania. W stoisku z prasą obok baru kawowego cieszącego się dużą popularnością, można kupić polskie gazety m. in. krakowską „ZEBRĘ”. Polaków mieszka tu kilkoro. Są to studenci Sorbony. Byli naszymi przewodnikami i tłumaczami. Zresztą język polski można usłyszeć w Paryżu często. Nie tylko załatwiając sprawunki. Polakiem może się okazać np. woźny kabaretu „Patashou” na Montmartre. Syn górnika z płn. Francji. Toteż „rodacy” czują się tu jak w domu.

Cóż więcej mogę Wam powiedzieć o naszym krótkim pobycie w „stolicy świata”?

Ostatniego dnia poszliśmy do paryskiego kabaretu, gdzie poznaliśmy pewną bardzo ładną Greczynkę, a o tym wolałbym już nie pisać... żona i dzieci!

WEKTOR

Dwutygodnik AGH. Redakcja: Kraków, Al. Mickiewicza 30 III p. Redaguje Kolegium w składzie: A. Dunikowski, St. Koc, Z. Kłeczek, W. Lenkiewicz (Red. Nacz.), L. Maruta (Skr. Red. i red. techn.), A. Macedoński, A. Szypulski, B. Węklar, R. Zieliński.

Koszty prenumeraty: kwartalnie: 8.50 zł. — Wpłaty z podaniem adresu na konto PKO I. O. M. Kraków nr 4-9-650.

Krak. Zakł. Graf. Nr. 3, B. Joselewicza 24.

Zam. 998 Nakład 1600 M-10

Trzy miesiące na Spitsbergen

(Reportaż własny)

Tekst i zdjęcia: mgr inż. Jerzy Kowalczyk

Norweski Svalbard — to polski Spitsbergen, Isbjørnhamna — to Zatoka Białego Niedźwiedzia w fiordzie Hornsund, Wilczekodden — to przylądek Wilczka, $\varphi = 77^\circ$ (N, $\lambda = 15^\circ 33'$ (E)). Są to dane wystarczające dla zlokalizowania bazy Polskiej Wyprawy Międzynarodowego Roku Geofizycznego. Trzy tysiące kilometrów na północ od Krakowa.

Dziewięć dni podróży statkiem i polskie lato zamieniliśmy na spitsbergeńską wiosnę. Na wiosnę, która trwa trzy miesiące i prawie, że od razu z końcem sierpnia, przemienia się w groźną, polarną zimę.

Te trzy miesiące wiosenne to jedyny okres w roku, kiedy większość prac naukowych związanych z MGR mogła być wykonywana w terenie. Kapryśna pogoda jeszcze bardziej ten czas ograniczyła. Uczestniczyłem w pierwszej fazie Wyprawy: lipiec-wrzesień 1957 r. Oto kilka wrażeń z tej „wielkiej przygody“.

Svalbard od wielu lat był terenem zainteresowania polskich badaczy Północy. Wystarczy przypomnieć wyprawę na Wyspę Niedźwiedzia* (rok 1932-33) bądź też wielkie przejście „przez Spitsbergen w 1936 r. Z dużym więc zainteresowaniem został przyjęty projekt zorganizowania nowej wyprawy na Spitsbergen, pierwszej po wojnie, zamierzonej na tak szeroką skalę; 15 — dyscyplin naukowych, 38 uczestników, 15 miesięcy — oto cyfry dość dobrze charakteryzujące poważny wysiłek naukowy i organizacyjny jaki składa się na przyszły dorobek Polskiej Wyprawy na Spitsbergen. Programem prac objęte są następujące dziedziny nauki:

Glaciologia (prof. Kosiba), peryglacja (prof. Jahn i prof. Dylik), meteorologia (mgr Makarewicz), fale radiowe (inż. Trechciński), geodezja astronomiczna (doc. Jasnorzewski), zorze polarne (mgr Wiśniewski), magnetyzm ziemski (mgr Karaczun i mgr inż. Kowalczyk) oraz dodatkowo — geologia (doc. Siedlecki i dr Birkenmajer), zoologia pierwotniaków (dr Doroszewski), botanika (doc. Środoń), ornitologia (doc. Ferens), fotogrametria i geodezja (mgr inż. Lippert, i mgr inż. Felmann), promieniotwórczość atmosfery (dr Jaworowski) oceanografia (mgr Laska).

Dwa polskie statki dowiozły sprzęt i zaopatrzenie. Kilka dni w niełatwych warunkach trwał ich wyładunek. Wysiłkiem całej ekipy zbudowany został dom, ciepły, wygodny, stwarzający dziesięciu „zimownikom“ „miejskie“ warunki przetrwania groźnej zimy. Zbudowano „pod-bazę“ na lodowcu Warenskjölda, uruchomiono radiostację utrzymującą stały kontakt z Norwegią i z Krajem. Postawiono pomieszczenia dla agregatów prądowych i garaż dla samochodu.

To tylko sprawy organizacyjne — początek „życia“ wyprawy.

Potem uczestnicy grupy letniej przystąpili do swych prac terenowych w wielu wypadkach przenosząc się na odległość kilku godzin drogi od bazy wyprawy.

Np. prof. Kosiba wraz ze swymi współpracownikami opracowuje monograficznie zamierzając lodowiec Warenskjölda na północny-zachód od bazy wykonując badania glaciologiczne i klimatyczne lodowca.

Tematem prac peryglacyjnych prof. Dylika i jego gru-

py jest przedpole ustępującego lodowca nad zatoką Gęsi (Gashamna) w południowej części Hornsundu, natomiast prof. Jahn zajmował się peryglacją otoczenia bazy Wyprawy.

Dr Birkenmajer kartuje „nietknięty dotychczas młotkiem geologa“ rejon położony po północnej stronie fiordu, dochodząc aż do przedwojennego zdjęcia prof. Różyckiego na tak zw. Ziemi Tollera.

W bazie natomiast od pierwszych chwil prowadzi się stałe obserwacje meteorologiczne, przekazywane następnie radiem do Norwegii.

Każdy ma pełne ręce roboty. Kapryśna wiosna szybko się kończy.

W dwu osobowej grupie magnetycznej prowadząc absolutne pomiary magnetyzmu ziemskiego zwiedzam wiele uroczych zakątków Hornsundu. Olbrzymie kontrasty. Nad brzegiem morza kolorowa flora i ufająca ludziom fauna; w głębi lądu ciągła zima i brak życia; we wnętrzu fiordu dziesiątki fok i „żywe“ ślady niedźwiedzie. Inaczej wygląda ten kraj w promieniach słońca, inaczej w ulewnym deszczu, we mgle i śniegu, w czasie szalejącej wichury, w dzień, w „nocy“. Zawsze urzekająco pięknie ale i groźnie. Na przykład z zaniepokojeniem stwierdził, że miejsce lądowania naszej ekipy na Treskelodden przy lodowcu Horna, jest „usiane“ licznymi, jeszcze wyraźnymi śladami niedźwiedzia. Mielśmy wtedy tylko rakietnicę. Broń miano nam dowieźć z bazy, ale sztorm jaki zerwał się przed powrotnym przybyciem łodzi, uniemożliwił zaopatrzenie nas w karabiny na przeciąg następnych kilku dni. Na szczęście niedźwiedzia nie widzieliśmy, pozostały tylko jego ślady na zdjęciu fotograficznym i trochę emocji.

Wiele razy miałem „duszę na ramieniu“ płynąc mizerną łódką po wzburzonym fiordzie, dużo nerwów straciłem w slalomie wśród gór lodowych i skał podwodnych. Wszystko na szczęście kończyło się dobrze i strach na groźnym żywiole morskim wynagrodzony był kilkunastodniowym żywotem na stałym lądzie.

Tak było w przypadku przejazdu na nowy pomiarowy punkt magnetyczny w Dunöyane (wyspy Puchu — nazwa od niezliczonych ilości gniazd ptasich). W pewnym momencie, płynąc już po otwartym morzu dno wyładowanej po brzegi łodzi „grzęźnie“ na skale podwodnej przykrytej przypływem. Łódź niebezpiecznie przechylona grozi nabraniem wody. Do brzegu daleko, zresztą nie ma szans dopłynięcia przy tej temperaturze morza w polarnym stroju. Z dużym wysiłkiem udaje się nam zepchnąć łódź ze skały. Szczęśliwie lądujemy i długo odpoczywamy.

Z dużą zawsze ciekawością wstępowałem do nielicznych domków traperskich pozostałych na łasce śniegu i wichury, jedynych świadków obecności człowieka. Obok nich niekiedy ślady czynnego dawniej myśliwstwa: szczęki niedźwiedzie, rogi reniferów, kręgi wielorybów, bądź samostrzały i inne pułapki. Wiele z nich stanowi „trofea“ przyrodniczych zbiorów Wyprawy. W jednym z domków w bardzo odległym miejscu od bazy (Raksodden) doszukałem się wśród stosu butwiejących przedmiotów egzemplarza norweskiej gazety z 1936 r. Były

w niej zdjęcia z walk w Hiszpanii. Stan domku wskazywał, że od przeszło dwudziestu lat nikogo tu więcej nie było.

Bardzo lubiłem wielogodzinne przejścia nad brzegiem morza. Niezliczone czasem ilości pni drzew dryfowych, w tym kraju bez żywych sosen lub świerków, stanowiły zawsze zagadkę: jaką drogę pień odbył, skąd pochodzi, jak długo tu leży? Ale już z wielkim zdziwieniem odkryliśmy dwie nowe opony samochodowe, nadające się zresztą świetnie do naszego auta „gazika“.

Niemalą sensację wywołało znalezienie na brzegu, wyrzuconej przez morze, butelki. Wewnątrz umieszczony był list z adresem. Jakiś Anglik, kapitan statku prosi znalazcę o powiadomienie go w jakim miejscu znaleziono tę flaszkę. Wiadomość pochodziła z 1950 r.

Dużą niespodzianką sprawili nam zagraniczni goście, którzy kilkakrotnie odwiedzili bazę naszej Wyprawy. Gubernator Svalbardu (sysselman) złożył pierwszy wizytę w kilka dni po lądowaniu naszym w Hornsundzie. Potem p. dr K. Lundquist — dyrektor Instytutu Polarnego w Oslo. Towarzyszył mu p. Guzowski — Polak, dyrektor techniczny norweskiej kopalni węgla na północy Spitsbergenu. Prof. Lugeon — Szwajcar (przedwojenny dyrektor PIM-u w Warszawie) przybył do nas z dwoma Szwedami, uczestnikami szwajcarsko-szwedzko-fińskiej wyprawy w Murchisonfjordet (północny Spitsbergen). Orginalną wizytą był przelot hydroplanu Szwedzkich Sił Zbrojnych „Katalina“. W bardzo akrobaticznym locie tuż nad dachami naszych zabudowań zrzucił nam obfitą pocztę z Kraju. Z trudem uniknął potem katastrofy przy wodowaniu na wzburzonym morzu w Murchisonfjordet.

Zupełnie niespodziewaną wizytę złożył nam norweski statek wielorybniczy, zagnany sztormami do Hornsundu. Grupa prof. Dylika zawarła z jego załogą przyjemną znajomość, goszcząc ją w swoich namiotach nad zatoką Gashamna.

Kiedyś pasażerski statek „Lyngen“ utrzymujący sezonową komunikację między Norwegią a Longyrbym (osiedlem górniczym — siedzibą Gubernatora Svalbardu) zawinął do Zatoki Białego Niedźwiedzia przywoząc pocztę z Tromsø. Liczni turyści z wielu krajów Europy i z Ameryki z dużą sympatią pozdrawiali Polaków na norweskiej ziemi.

Im bliżej zimy, tym mniej odwiedzin. W połowie września ustaje zupełnie ruch na morzach Północy. Ostatnie węglowce powracają do Europy.

Sztormy i awaria opóźniły przypłynięcie okrętu „Bałtyk“ do Hornsundu po grupę letnią. W ostatnim prawie momencie opuściliśmy już niebezpieczne morze Spitsbergenu.

Zrobiono sporo. Prace rozpoczęte będą kontynuowane w roku przyszłym. Dotyczy to też badań magnetycznych. Chętnie tam wrócę.

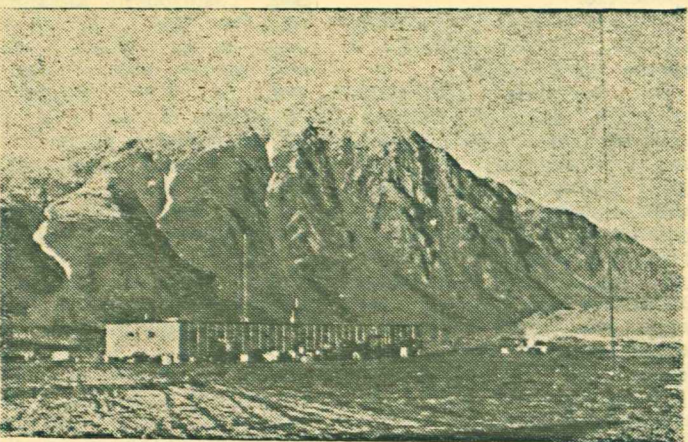
W następnym numerze:

Mgr inż.
Antoni Czubak

NASI
W JUGOSŁAWII
(Reportaż własny)



Spitsbergen. Hornsund. Zatoka Białego Niedźwiedzia.



Spitsbergen. Hornsund. Wilczekodden.
Baza polskiej wyprawy MRG.



Hornsund. Treskelodden.
Tropy niedźwiedzia na morenie.



Spitsbergen. Hornsund. Zatoka Białego Niedźwiedzia.
Wyładunek tratwy.



HISTORIA AGH

9

(Ciąg dalszy)

Dnia 1 maja 1922 r. Kolegium Profesorów uchwaliło powołać do życia dwie rady wydziałowe: Radę Wydziału Górniczego i Radę Wydziału Hutniczego, przy zatrzymaniu instytucji ogólnych zebrania profesorów i posiedzenia Senatu, który składał się z rektora jako przewodniczącego i obu dziekanów. Senat załatwiał sprawy pilne i gospodarcze.

Podział katedr i docentur na oba wydziały ustalono w sposób następujący:

Do wydziału górniczego zaliczono katedry: matematyki wyższej, mechaniki ogólnej i technicznej, mineralogii i petrografii, elektrotechniki, geologii i paleontologii, górnictwa I, górnictwa II, górnictwa naftowego, geologii stosowanej, maszynoznawstwa ogólnego I, maszyn górnich, geodezji i miernictwa górniczego oraz organizacji przedsiębiorstw przemysłowych i prawa górniczego. Docentury: hydrauliki, wstępnych wiadomości z górnictwa, przeróbki mechanicznej, halurgii i przemysłu solnego, matematyki ubezpieczeniowej, zasad rachunkowości, higieny i pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach, ekonomii politycznej i nauki o terenach naftowych.

Do wydziału hutniczego zaliczono następujące katedry i docentury: katedry: metalografii, metalurgii żelaza, metalurgii innych metali, maszyn hutniczych, fizyki, chemii fizycznej i analitycznej, chemii fizycznej i elektrochemii, maszynoznawstwa II (szczegółowego), budownictwa i inżynierii, technologii ciepła i paliwa, geometrii wykreślnej oraz docentury: termodynamiki technicznej, techniki opałowej, odlewnictwa, elektrometalurgii, przeróbki kopalnych metali, materiałów ogniotrwałych, — wstępnych wiadomości z hutnictwa, koksoownictwa i gazownictwa.

W dniach 11 i 12 października 1921 r. urządziła Akademia wystawę prac rysunkowych studentów z geometrii wykreślnej i maszynoznawstwa ogólnego, którą

udostępnił szerszej publiczności. Wystawa ta wykazała wysoki poziom nauki oraz sumienność i wytrwałość studentów. Poza pracą ściśle naukową, studenci oddawali się również innym zajęciom łączącym się z ich zawodem. Prace te były zorganizowane i kierowane przez kilku studentów w ramach ich Stowarzyszenia, założonego w r. 1919 pod nazwą **Koła Słuchaczy Akademii Górniczej**. Zasiadającym kuratorem tego Stowarzyszenia był profesor dr Jan Stock. Duża ilość spraw, którymi zajmowało się Koło Studentów Akademii Górniczej świadczy chlubnie o pracy tego Stowarzyszenia i ich członkach.

Prócz wykładów i ćwiczeń laboratoryjnych, studenci odbyli szereg wycieczek naukowych, w celu pogłębienia wiadomości geologicznych. — Ponadto studenci pierwszego roku odbyli 6-tygodniową praktykę podczas wakacji w kopalniach i hutach, gdzie pracowali jako robotnicy. Również studenci trzeciego roku odbyli 6-tygodniową praktykę w kopalniach i hutach, gdzie pełnią funkcje pomocników zawiadawców, zapoznali się z całokształtem pracy w kopalni względnie hucie.

W czasie od października 1921 r. do stycznia 1922 r. 10 studentów otrzymało stypendia po 4 tys. marek miesięcznie. Na interwencję rektora, ilość stypendiów podwyższyło Ministerstwo W. R. i O. P. od lutego 1922 r. do liczby 20 i ustalono ich wysokość każde po 10 tys. marek.

Kopalnie i społeczeństwo górnicze nadal subwencjonowało Kuratorium Finansowe. Do rąk rektora wpłynęły większe kwoty od: Dyrekcji Gwarectwa Jaworznickiego, Koncernu Naftowego Dąbrowa we Lwowie, Sp. Akc. „Gaz Ziemi i Gazociągów Międzygminowych” oraz Spółki Akcyjnej „Opiąg”. W dniu 6 listopada 1921 r. złożył na ręce rektora ówczesny prezes Ministrów inż. A. Ponikowski kwotę 40 tys. marek na pomoc dla studentów. Prócz tego otrzymała Akademia z Ministerstwa W. R. i O. P. kwotę

1.016.000 marek, którą przekazało Kuratorium Finansowemu, z zaleceniem rozdzielania tej kwoty częściowo między zdembilizowanych studentów, a częściowo na inne potrzeby Akademii.

Akademia posiadała w tym czasie dwie stałe fundacje stypendialne, które założyli: a) dr St. Larysz Niedzielski, przeznaczając na ten cel rocznie kwotę 10 tys. marek, b) w czerwcu 1921 r. urzędnicy kopalni „Saturn” w Czeladzi przesłali Rektoratowi 2 obligacje „Wewnętrznej Poczty Państwowej” z roku 1920, na łączną sumę 20 tys. marek, przeznaczając je na utworzenie stypendiów im. Józefa Karney'a. **Rząd francuski przyznał Akademii dwa stypendia dla absolwentów Uczelni, którzy pragnęli poświęcić się dalszym studiom w Paryżu.**

W roku akademickim 1921-22 Katedra Elektrotechniki otrzymała dla Zakładu elektrotechnicznego Akademii Górniczej szereg darów w postaci aparatów, precyzyjnych instrumentów mierniczych, kompletnych urządzeń dla pomiarów fotometrycznych, liczników elektrycznych, oporników, książek i czasopism. Również Zakład Mineralogii i Petrografii otrzymał w darze od kilku osób kilkaset minerałów. Poza tym Zakład otrzymał depozyty po szkole górniczej w Dąbrowie na Śląsku Cieszyńskim i od uczelni akademickiej w Leoben i Przybramie.

Budżet Akademii Górniczej na rok 1922 pozwalał Akademii na pewną planową gospodarkę, choć nie uwzględniał wszystkich jej potrzeb. Prócz dotacji na wynagrodzenia dla profesorów, przyznano Akademii na zakup inwentarza kwotę 41 milionów marek, na pomoce naukowe kwotę 106 milionów marek, a na budowę gmachu Akademii 150 milionów marek. Mimo większych w tym roku dotacji, Państwo nie mogło pokryć wszystkich potrzeb Uczelni. **Prof. Goetel, wychodząc z założenia, że w rozwoju Akademii zainteresowany jest nasz przemysł, powziął szczerą myśl, by przemysł górniczo-hutniczy opodatkował się na rzecz**

Uczelni. Po opracowaniu przez prof. Goetla memoriału w tej sprawie, Rektorat Akademii zwrócił się o pomoc do kilku ówczesnych organizacji przemysłowych.

Pierwszą organizacją, która odpowiedziała na apel Rektoratu, była **Rada Zjazdu Przemysłowców Górniczych w Dąbrowie Górniczej**. Dzięki jej prezesowi inż. Skarbińskiemu, kopalnie opodatkowały swoją produkcję, wpłacając od 5 do 10 marek od tony węgla do Funduszu Pomocy Przemysłu Węglowego na rzecz Akademii. Powołany komitet do dysponowania powstałym funduszem, opracował potrzebny w tym celu regulamin. W skład komitetu weszli z ramienia Rady Zjazdu Przemysłowców Górniczych dyrektor inż. Swirtun, a ze strony Akademii Górniczej rektor i dziekan Wydziału Górniczego. Dnia 6 lipca 1922 r. odbyło się w Krakowie pierwsze posiedzenie tego komitetu. Po wyczerpującej dyskusji nad potrzebami Akademii, uchwalono przystąpić w najbliższym czasie do budowy domu dla profesorów i studentów Akademii na parceli przy ul. Słonecznej, wydzierżawionej Akademii przez Zarząd m. Krakowa na lat 80.

Dwa najważniejsze zagadnienia absorbowwały we wspomnianym roku Zarząd Kuratorium Finansowego. Była nią sprawa dostarczenia studentom mieszkań i sprawa finansowania wydawnictwa skryptów naukowych.

Z powodu braku odpowiednich funduszy nie można było myśleć o rozpoczęciu budowy domu akademickiego, jakkolwiek plac pod budowę wydzierżawiła Kuratorium Finansowemu gmina m. Krakowa.

Trzeba było zatem szukać innego, choćby częściowego rozwiązania sprawy. Dzięki życzliwej interwencji wiceprezesa miasta dr P. Wielgusa, udało się uzyskać lokal w klasztorze oo. Augustynów. Po pertraktacjach z zarządem klasztoru, ustalono warunki dzierżawy tego lokalu za cenę odremontowania zniszczonych pomieszczeń. — Kuratorium Finansowe miało prawo zajmować ten lokal przez 7 i pół lat, poczynawszy od dnia 1 lutego 1922 r. Po tym terminie miał sąd polubowny ustalić wysokość czynszu, o ile do tego czasu Kuratorium nie będzie dysponować własnym gmachem. Roboty adaptacyjne

wykonali bezinteresownie inż. **Stella-Sawicki** i arch. **Burzyński**. W lutym 1922 roku mieszkania były gotowe i zajęły je bezdomni studenci, którzy dotychczas mieszkali w sali budynku Akademii Górniczej w Podgórzu lub „kątem” u kolegów. Pomieszczenia odremontowane składały się z 9 sal, w których znalazło mieszkanie 25 studentów. Mieszkania przydzielał studentom Zarząd Kuratorium Finansowego na wniosek Bratniej Pomocy Studentów, a łącznikiem między Kuratorium a studentami mieszkającymi w bursie i zarządcą tych pomieszczeń, był jeden z wyznaczonych studentów. — Człysz za mieszkanie jednego studenta wynosił od 100 do 500 marek miesięcznie. Kilku studentów Akademii Górniczej otrzymało w tym roku pomieszczenie w bursie akademickiej UJ.

Z powodu braku podręczników technicznych, sprawa wydawania skryptów naukowych dla studentów była aktualną od pierwszej chwili założenia Akademii. Brak jednak funduszy i nie ustalony w tym czasie program wykładów były powodem, że sprawa ta uległa zwłocze. Wskutek energicznej akcji Sekcji Wydawniczej Koła Studentów Akademii Górniczej i dzięki wydanej pomocy materialnej Kuratorium Finansowego, wydano w tym roku kilka kompletnych skryptów.

Kuchnia akademicka zorganizowana w poprzednich latach i subwencjonowana przez Kuratorium Finansowe, prowadzona była w tym roku wyłącznie przez studentów. Z powodu znacznego wzrostu cen artykułów spożywczych, wzrosły tym samym ceny za śniadania, obiady i kolacje; wypłacane subwencje okazały się niewystarczające na pokrycie kosztów codziennego wyżywienia 150 studentów.

Dochody Kuratorium Finansowego stanowiły głównie subwencje udzielane przez Radę Zjazdu Przemysłowców Górniczych i Ministerstwa W. R. i O. P.

Dnia 19 czerwca 1922 roku odbył się wybór rektora i dziekanów na rok akademicki 1922-23. Rektorem został wybrany dr inż. **Jan Studniarski**, dziekanem Wydziału górniczego prof. inż. **Oskar Nowotny**, a dziekanem Wydziału hutniczego prof. inż. **A. Rodziewicz-Bilewicz**.

ZASŁUŻENI PROFESOROWIE AGH

Prof. dr WILHELM STARONKA



we wrześniu pracę pedagogiczną w szkole górniczo-hutniczo-mienniczej na Krzemionkach. Obowiązki te pełnił w charakterze nauczyciela do momentu oswo-

prof. Staronka objął ponownie obowiązki profesora chemii w Akademii i wspólnie z prof. dr Lucjanem Czerskim urządził na nowo Zakład chemii, który spalił Niemcy w czasie odwrotu. W latach 1932/33 i 1933/34 był dziekanem Wydziału Hutniczego, zaś w latach 1934/35 i 1935/36 prodziekanem i zarazem delegatem Rady Wydziału Hutniczego. W czasie swej długoletniej pracy naukowej, prof. dr Wilhelm Staronka wydał drukiem szereg prac naukowych — ważniejsze z nich:

1. Über Additionsverbindungen der Quecksilbersalze mit aromatischen Basen. (Biuletyn Akad. Umiejętności w Krakowie).
2. Wspólnie z prof. Zawidzkim: Studien zur chemischen Dynamik autokatalytischer Prozesse. II. Geschwindigkeit der Isomerisation des phosphorigsäuretriäthylesters (Biuletyn Akad. Umiejętności w Krakowie).

3. O kruszcu miedzi z Miedzianki pod Chęcinami (Chemicz. Polski).
4. Wspólnie z prof. dr Józefem Morozewiczem: Über das Vorkommen von gediegenem Kupfer auf den Komandorsinseln. (Petersburg).
5. O zastosowaniu metody dylatometrycznej do mierzenia szybkości reakcji następczych (Praca habilitacyjna).
6. Kinetyka reakcji nadmanganianu potasu z wodą utlenioną (Praca Akademii Górniczej).
7. Interpretacja autokatalizy sprzężonej przy izomeryzacji fosforynów (Roczniki Chemii).
8. Aparat do sygnalizacji 0,05% CO w powietrzu (Patent).
9. Przekład podręcznika Smith-Kendall „In organic chemistry”.
10. Kinetyka utleniania metanu w reakcji łańcuchowej.
11. Dynamika reakcji między dwutlenkiem wodoru a nadmanganianem potasu.

Prof. dr Wilhelm Staronka za wybitne zasługi dla nauki został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Profesor dr Wilhelm Staronka urodził się we Lwowie 22. V. 1883 r. Po ukończeniu szkoły powszechnej i gimnazjum im. Nowodworskiego w Krakowie, zapisał się w r. 1902 na Wydział filozoficzny U. J., wybierając jako główny przedmiot studiów chemię, a jako uboczne: fizykę, mineralogię i matematykę. Po ukończeniu studiów został w grudniu 1906 r. asystentem przy katedrze prof. dr Karola Olszewskiego na U. J. i w tym charakterze pełnił obowiązki do sierpnia 1908 r., pracując równocześnie pod kierunkiem prof. dr Józefa Morozewicza w dziedzinie mineralogii chemicznej nad genezą złóż miedzi rodzimej w Miedziance oraz miedzi na wyspach Komandorskich. W tym czasie dokonał wspólnie z prof. dr Brunerem i asystentem Adwentowskim przekładu chemii analitycznej ilościowej dr Treadwella. Od września 1908 r. do sierpnia 1912 r. był asystentem chemii w Akademii Rolniczej w Dublinach i tam pod kierunkiem prof. dr J. Zawidzkiego wykonał swoją pracę doktorską oraz pracę z kinetyki chemicznej. W r. 1912 uzyskał na Uniwersytecie we Lwowie stopień doktora filozofii, zaś w r. 1921

BOHDAN JAŁOWIECKI

RYSTERBAK

(Z cyklu: Opowiadania o Maćku)

Na granicy pamięci znajdował się bardzo długi korytarz, na jednym jego końcu była kuchnia, na drugim przedpokój. Żeby pokonać tę odległość, trzeba było zużyć bardzo dużo czasu. Podróż trwała znacznie krócej, jeżeli używało się dreźny. Siedząc na czymś w rodzaju drewnianego siodła, ciągnąłem za sznurek, a właściwie za parcianą taśmę i w ten sposób posuwałem się naprzód. Zatrzymywałem się czasem w połowie korytarza, obok łazienki. Postój taki trwał zawsze kilka minut, spokojny zakątek we wnęce usposabiał do zadumy i może dlatego był najbardziej ulubionym przeze mnie miejscem.

Kiedy wędrowałem piechotą, również zatrzymywałem się, by odpocząć i chwilę podumać. Zdarzyło się kiedyś, że niosłem pod pachą butelkę wina. Ponieważ chciało mi się pić, a butelka była otwarta spróbowałem, wino było zupełnie dobre. Podobno znaleziono mnie potem śpiącego z butelką w ramionach, ale to nie należy do tej historii.

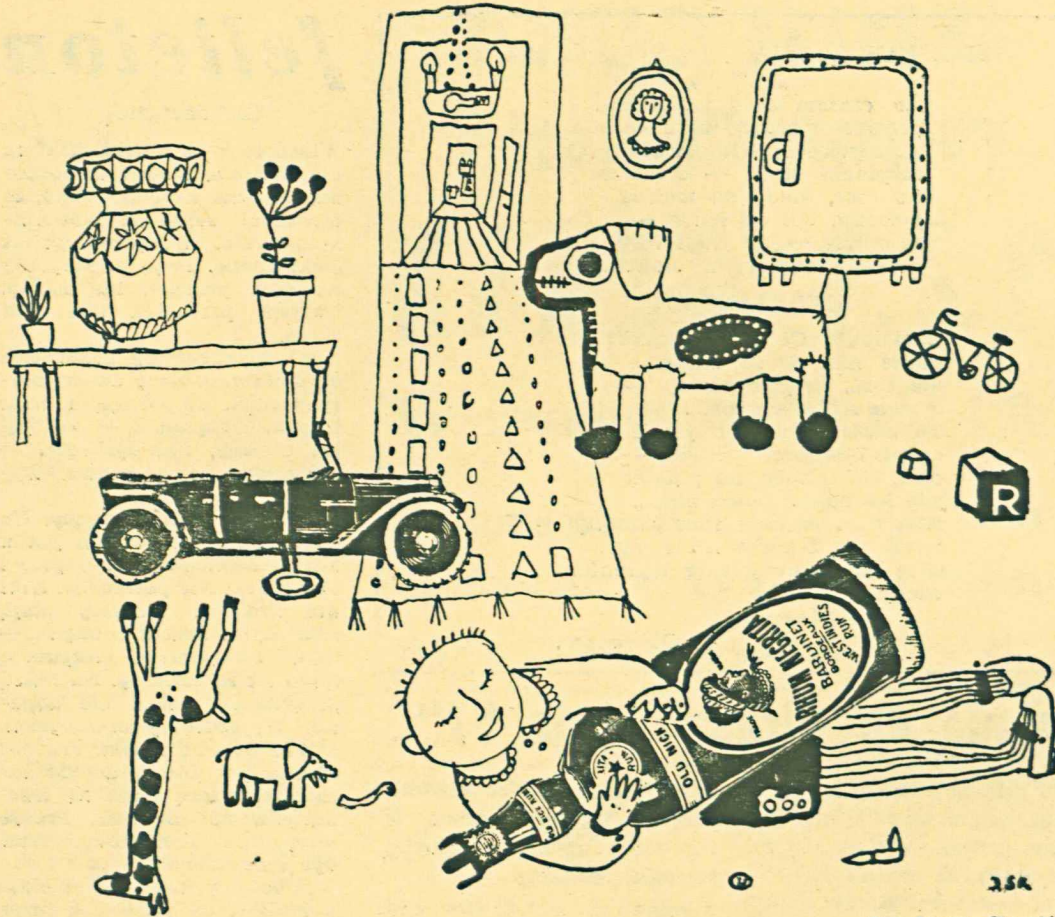
Pamiętam również swój

pomalowany na żółto pokój. Na półkach pod ścianami stały zabawki. Niektóre z nich do dzisiaj zachowały swój kształt jak na przykład żyrafa, słoń, któremu już wtedy od ciągłego używania odpadała trąba i Rysterbak.

Zdarzało się, że czasem byłem niegrzeczny. Pamiętam, lubiłem zmieniać wodę kwiatom, uważałem zawsze, żeby przy okazji nie zbić wazonika, ale kiedyś wziąłem bardzo ciężki i duży kryształ, który wysunął mi się z rąk i rozbił na drobne kawałki. Zapytany dlaczego wziąłem wazon, którego nie wolno mi było ruszać powiedziałem, że kazał mi Rysterbak.

Nie lubiłem swojej babki i nigdy nie chciałem powiedzieć do niej babuniu, jak do tamtej, którą kochałem. Babcia miała mi to za złe i stosunki nasze nie układały się zbyt dobrze. Staralem się nie pozostawać babce dłużny i rewanżowałem się za różne drobne przykrości jakie mi robiła. Kiedyś oplułem ją kaszą, innym znów razem nasusiałem jej do pantofla.

Kiedy ojciec odbywał ze



Rys. Jerzego Skąpskiego

mną zasadniczą rozmowę na temat tych drobiazgów i tłumaczył niewłaściwość podobnego postępowania, powiedziałem, że nie poczuwam się do winy, albowiem kazał mi to zrobić Rysterbak.

W ten sposób los jego zo-

stał przesądzony. Szmaciany pies dostał lanie i zamknięto go do kasy ogniотrwałej. A kiedy w kilka miesięcy później wybuchła wojna, Rysterbak jako jedna z pierwszych jej ofiar spłonął razem z tajnymi aktami konsulatu.

Nie widziałem jego tragicznej śmierci, dowiedziałem się o niej znacznie później, mimo, że pozornie wiadomość przyjąłem z dużym spokojem, wieczorem kiedy już miałem zasypiać, nie mogłem jakoś powstrzymać się od łez.

TEATR PLASTYKA LITERATURA

Coś nie coś o sensacjach w teatrach, o wystawach plastycznych i najlepszych książkach sezonu.

Oczywiście — zaczniemy od Warszawy, bo wbrew naszym recenzentom, nawet naszego Teatru Ludowego nie możemy przeciwstawiać Warszawie, jeśli chodzi o dobór sztuk, trafność koncepcji reżysera, inscenizatora, scenografa i poziom gry aktorskiej.

Sensacją obecnego sezonu teatralnego i najciekawszą sztuką jest wystawiony w Teatrze Narodowym dramat J. P. Sartre'a „Muchy”.

Reżyser E. Axer i scenograf Kosiński dali wyjątkowy w naszych teatrach przykład zgodnej współpracy, nie służącej żadnym innym celom jak tylko interpretacji i uwypukleniu tego, co mówi autor.

„Muchy” to niestety nie zrozumiany przez naszych recenzentów dramat współczesnego człowieka — Orestesa.

Orestes postawiony przed decyzją, czy pójść drogą kompromisu z własną ludzką słabością, skrupułami sumienia, całym bagażem wiar, przesądów metafizycznych i mitów stojących przed człowiekiem, — czy być sobą: człowiekiem wolnym, wybierze tę drugą drogę.

Towarzyszyć mu będzie świadomość, że ta droga jeździć się będzie trudnościami najcięższych ludzkich niepokojów i odpowiedzialnych wyborów. Jak stworzył postać Orestesa T. Łomnicki, Elektry — J. Mrozowska, Jowisza — J. Woszczerowicz, to tylko należy samemu zobaczyć i przeżyć.

Z innej beczki kulturalnej

— o wystawie „współczesnych” w Zachęcie. Malarstwo współczesne, jak i muzyka, wymaga zupełnie nowego nastawienia się widza czy słuchacza do utworu.

W utworze plastycznym typu abstrakcyjno-geometrycznego szukamy i doznajemy rozkoszy nieoczekiwanych zestawień, form, kolorów, faktury czyli samej materii malarskiej, w obrazie zaś typu abstrakcyjno-iluzyjnego — doznajemy wizji nowego światła z ułamków świata znanego, czy też sugerujących nam sprawy już

Bigos kulturalny

doznane drogą aluzji, niejednoznacznej i przeto wielomównej.

Np. w jednym z obrazów T. Brzozowskiego, jednego z najciekawszych malarzy polskich, dopatrzyć możemy się aktu miłosnego, tragedii biologicznej i eschatologicznej człowieka.

Malarz i muzyk współczesny — konkretysta czy elektronik, mają ambicje demiurga — kształtować świat nowych tworów, jak to w rzeźbie robi Chadwick, a za nim cała plejada naszych rzeźbiarzy.

Jest to sztuka fascynująca — nowych doznań i dreszczów, ale wymagająca usilnej pracy myśli i wyobraźni.

Ale co nowego i dobrego u nas w Krakowie?

W teatrach — niestety — niewiele. Dramat Jean'a Cocteau „Orzeł dwugłowy” to koszmarny melodramat. Aktorzy tacy jak Malicka czy Pietruski przechodzą wszystkie stopnie mąk — czyszcowo-pie-

kielnych, aby unieść ciężar tych nieprawdopodobnie patetycznych i wydmuchanych fałszywą poezją figur — i mimo to robią wrażenie postaci z „Zielonej Gęsi” Gałczyńskiego.

Dlaczegoż to kosztem drogocennych dewiz i dużymi kosztami wystawy obciąża się budżet teatru, marnuje siły reżysera i aktorów?

Chyba po to — jak powiedział pewien znany działacz partyjny — żeby nas wychować na monarchistów?!

Ratuje opinię Krakowa Teatr

Ludowy sztuką J. Broszkiewicza „Imiona władzy”. Broszkiewicz bardzo zręcznie wykorzystał formę dramatu misteryjno-romantycznego dla rozwinięcia problemu: zawsze żywej sprzeczności pomiędzy prawami indywidualnej jednostki a wymogami władzy, koniecznej dla zdrowia organizmu państwowo-zbiorowego.

Problem aktualny w Rzymie starożytnym, w Hiszpanii średniowiecznej czy w naszych demokracjach — postawiony przez autora, lecz nie rozwiązany — ale to jego, pisarza, prawo.

H. Skuszanka — reżyser i inscenizator przedstawienia, robiła co mogła, żeby sztuka wypadła interesująco, ale, niestety, tendencje tego teatru, którym szczególnie mocno patronuje scenograf Szajna, idą po linii niewłaściwie rozumianej nowoczesności: tzn. za wszelką cenę być niezwykle — ciekawym.

Skuszanka i Szajna wysuwa-

ją na pierwsze miejsce swoją interesującą osobowość artystyczną jako realizatorów. Niewątpliwie dzieje się to częściowo kosztem ukrytych w cieniu walorów tekstu.

Czy to wychodzi teatrowi, szczególnie wystawionym utworom, na dobre? Osądźcie sami!

A krakowskie wystawy: warto było obejrzeć wystawę wiecznie młodego i stuprocentowego malarza Tymona Niesiołowskiego, który wpływy francuskie potrafił z niezwykłym smakiem i kulturą przetworzyć we własnym malarstwie — i wystawę współczesnego malarstwa belgijskiego, mistrzowskiego pod względem warsztatu technicznego (określam: to kaligrafia, a nie abstrakcja).

A co do książek? Obowiązuję przede wszystkim znajomość dzieł obecnego laureata Nobla: ALBERTA CAMUSA.

Musicie obowiązkowo przeczytać jego: dramat: „Kalięla” dalej powieść „Dżuma” i studium psychologiczno-filozoficzne, rodzaj spowiedzi „dziecięcia wieku” — „Upadek”.

Camus, jak wszyscy wybitniejsi twórcy we Francji, jest egzystencjalistą — raczej wiernym uczniem Sartre'a niż samodzielnym myślicielem. Jest natomiast znakomitym artystą — świetnym pisarzem.

Jego rewelacyjny „Upadek” jest niespotykaną od Musseta w literaturze wiwisekcją — portretem współczesnego człowieka — pozbawionego złudzeń i wiar, pozornie żyjącego w zgodzie ze swoim sumieniem i opinią społeczną, a rzeczywistości potwórka, posłusznego tylko niskim popędom i ambicjom.

W. W.

ZDZISŁAW ZYGMA

„a czasem chcę wyśpiewać
piersz szamoczącą nutę —
na ukwieconych drzewach
rozpinam myśl — smutek.
To czas, kiedy na wiosnę
powraca ból od nowa —
to miłość — pył miłości
niekształtowanej w słowa...

NIEŚMIAŁOŚĆ

Chciałbym Ci dać wianuszek
uczuc nim droga minie,
ale cóż... księżyc patrzy —
śmieje się seledynem...
To znów mówisz o filmie
oglądanym przed chwilą —
coż... nie płoszy się ptaków
gdy ich śpiew uszom miły...
Nim dam myślom słów kształty —
wciąż Cię żegnam tak samo:
chcę powiedzieć... chcę wyznać...
chcę...

— Dobranoc...

— Dobranoc...

Rada na wirusa „Azja 57“

Do jednego z pokoi w domu akademickim wchodzi taki już trochę podtatusiały student R. W pokoju aż czarno jest od dymu, współlokatorzy siedzą na łóżkach, stołach a nawet krzesłach i zaciekle dyskutują. Chodzi o ustalenie najlepszych zasad zachowania higieny o-sobistej.

— Wiecie co — wtrąca student R. — ja to mam już taki własny system przestrzegania higieny i np. wcale nie boję się, żebym mógł ulec zakażeniu za pośrednictwem rąk. Moja metoda polega na tym, że wszystko robię prawą ręką, a więc — witam się z ko-

legami, chwytam za klamki i poręcz, odbieram klucz od portiera, trzymam widelec, szklankę, kieliszek itp.

Ponieważ na prawej ręce osiada mi w ten sposób mnóstwo wirusów, pożywienie wkładam bezpośrednio do ust tylko lewą ręką. Dzięki temu bezpieczny jestem przed każdą chorobą zakaźną!

— Rzeczywiście, kapitalna metoda! — mrucze z uznaniem studenci.

— Ma się tę główkę, co? zakończył student R. zacierając z zadowoleniem ręce.

Władysław Jazon

felieton

(Dokończenie)

Wiadomo — z Polski. Nikt tu nie kradnie. Nawet samochodu nam nie ukradli, mimo, że wzbudził sensację. Kobi-nikow mało. Wszędzie wodne elektrownie. Prąd elektryczny na nich pracuje. Za darmo. Czasem przestaje. Jak jest susza.

Wtedy robotnicy noszą wodę wiadrami. Żeby zasnąć biały węgiel. Importują i nasz węgiel. Oglądam — ale jakis brudny, smaruje ręce.

Kobiety mają prawo wyborcze. Ale bierne.

Komfort. Oszałamiający. Na kazym kroku. Nie tak jak u nas w Sukienicach. Czysto i bez babek. Nie potrzebne. Nikt nie kradnie. Wszyscy mają moc czasu. Nawet ciurkami — inni. Nowoczesni. Napadają tylko na samonody. Na naszą „Warszawę” jakos nie napadli. Wyjeżdżamy zacinyceni.

Wrociłem do Polski. I tu! Jestem patriotą. I dobrze zarabiam. Wiadzę teraz ile trzeba u nas zmienić. Przede wszystkim samonody. Musi być moc. Dla każdego.

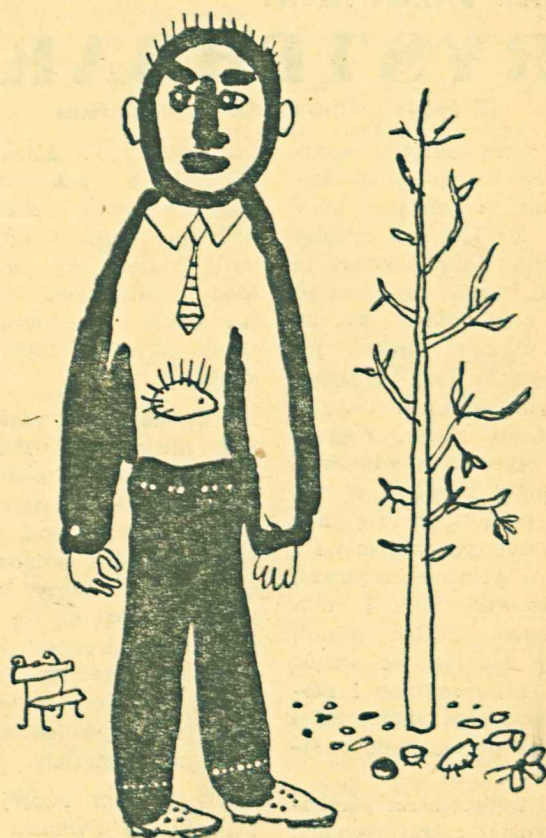
Kobitnicy też nie powinni pracować, bo gdzie jak gazie, ale w Polsce Ludowej — nie!

I trzeba koniecznie zwiększyć masę towarową w sklepach. I na tandecie. Niech każdy ma wg swoich potrzeb.

I koniecznie przynajmniej jeden „sputnik”. Z użyciem. Umieścić by tak w nim z dziesięciu dziennikarzy — speców od podróży zagranicznych. Na Zachód. I wystrzelić... na księżyc.

Może nie wrócę. I nie napiszę reportażu. Bzdurnych. Na tym kończę. Wyjeżdżam znowu w podróż. Do Pcmia. Podróż kształcą!

Len.



Rys. Jerzy Skapski

Jacek Żukowski

JEŻ

Wlaż we mnie jeż i zwinął się w kłębek gdzieś powyżej brzucha. To nawet w pierwszej chwili zabawne, czuć w sobie taką kłującą kulkę. Jedno draśnięcie, potem drugie, i naraz jeż zaczyna ogromnieć. Wydłużają się igły coraz ostrzejsze, coraz bardziej kłujące. To już przestaje być zabawne, jest zbyt bolesne.

Czasem próbuję zamówić, uspić jeża, jak to czynią zamawiacze węzów. Ale widocznie jeże są od nich mądrzejsze. Nie dadzą się tak łatwo oszukać, wyprowadzić w pole; co najwyżej przy-czają się na chwilę, by natychmiast ze zdwojoną siłą ukłuć.

Na przykład dziś. Chciałem uciec od niepokoju. Usiadłem na ławce i patrzę, jak jesień gaśnie, jak zamieć dzieci idzie w zawody z opadłymi liśćmi. Któreś dziecko kopnęło kasztan. Potoczył się aż do moich nóg, krągła znie-ruchomiła na zawsze zapowiedź przyszłego drzewa.

O, mądra jesieni, nawet Ty nie zdołasz uspić mego jeża.

Pod paznokcie wbiły się szpileczki niepokoju. Jeż mocniej kłuje w małej norce serca. Rozparty spokojnie na ławce miotam się jak liść niesiony wiatrem. Nie potrafię zakrzyknąć mego niepokoju najgłośniejszą piosenką,

najmodniejszym tańcem, naj-słodszym pocałunkiem.

Takie historie z jeżem nie trafiają się wprawdzie codziennie ale są wystarczająco ostre, by pamiętać o nich długo. Pamiętam jeden wieczór spędzony w tatrzańskim schronisku. Z samotnej wspinaczki nie wrócił mój przyjaciel. O zmierzchu poszła na ścianę grupa ratowników. Nie wracali całą długą jesienną noc. Jeż czuwał razem ze mną wierny, nieodstępny towarzysz. To interesujące obserwować, jak takie zwierzątko potrafi rosnąć. Z godziny na godzinę. (A godziny niepokoju trwają znacznie dłużej niż te normalne odmierzone wskazówkami zegarka). Przed świtem doszedł już do monstrualnych rozmiarów. Złagodniał dopiero rano, gdy pogotowie zniosło z gór ciało mego przyjaciela. Zapadł w czujny sen, by znów w stosownej chwili dać o sobie znać.

Z pewnością i w was wlaży nie raz to kłujące stworzenie. Bo każdy z nas ma swojego jeża. To nawet dobrze, gdy pokłuje kółkami niepokoju, obudzi z drętwiej obojętności. Bo w gruncie rzeczy, jeż to pożyteczne stworzenie. Tak przynajmniej twierdzą przyrodnicy, a swoje twierdzenia zwykli opierać na długich latach doświadczeń.

SPORT • SPORT • SPORT

Ostatnie tygodnie przyniosły pewne ożywienie w życiu sportowym naszej uczelni. Turniej piłki nożnej, spartakiada lekkoatletyczna studentów lat pierwszych (te się już odbyły) oraz turniej piłki siatkowej spowodowały, że studenci mieli okazję do wypróbowania swoich umiejętności i sił, a AZS do wykazania swych zdolności organizacyjnych.

Zacznijmy od lekkoatletyki. Złe warunki atmosferyczne sprawiły, że Spartakiada Lekkoatletyczna AGH przewidziana na 24. X, nie odbyła się. Dla studentów lat pierwszych AZS WSWF zorganizował zawody lekkoatletyczne. Poziom tych zawodów nie był wysoki, jednak biorąc pod uwagę przygotowanie zawodników — uzyskane wyniki należy uznać za zadawalające. Wśród reprezentantów naszej uczelni najlepsze wyniki uzyskali:

Kula — Warchałowski 10,35 m (V miejsce)
Skok w dal — Kasperczak 5,75 m (V miejsce)
Oszczep — Gombos 39,96 m (III miejsce).

A oto zwycięzcy:

100 m — Szczerba WSWF 11,4
400 m — Walczak WSWF 56,8
1000 m — Tomczak WSWF 2,49,0
Kula — Brniak UJ 11,47 m
Dysk — Nawara UJ 33,63 m
Oszczep — Johymek 51,00 m
Wzwyż — Gwoździwicz WSWF 1,73 m
W dal — Gwoździwicz WSWF 6,05.

Piłka nożna.

W turnieju piłki nożnej brały udział reprezentacje: Geodezji, Wydz. Maszyn, Geologii, Geologii I r., Ceramiki, Elektrotechniki I r. A i B. Turniej dowiódł, że na AGH umiemy grać w piłkę nożną. Słabą techniką i kon-

dycję nadrabiano ambicją i ofiarnością w grze. Gra była fair, choć były i ostrzejsze momenty zagrań. Słabe sędziowanie sprawiło dużo kłopotu zawodnikom. W turnieju tym dobrze spisali się reprezentanci lat pierwszych. O niespodziankę postarała się reprezentacja Wydziału Górniczego I r. B., która dopiero w finale przegrała z reprezentacją Wydziału Maszyn. Mistrzostwo i nagrodę tj. wyjazd do Zakopanego zdobyli studenci Wydz. Maszyn, którzy kolejno pokonali: Geodezję 3:1, Górniczy I r. A 6:0 oraz w finale Górniczy I r. B 6:4 po dogrywce. W zespole mistrzowskim wyróżnili się: Wąchal, Figura i Rotarski. Ogólnie biorąc drużyna Wydz. Maszyn tytuł zdobyła zasłużenie. Miała zawodników dobrych technicznie i taktycznie. Drużyna Górników, która wystąpiła na boisko w 10-kę stawiała zaciety opór i kto wie, co by było, gdyby byli w komplecie. Grali ofiarnie i ambitnie, byli dobrzy w obronie. W ataku wyróżnił się szybki i bramkostrzelny Pakosz.

Drużyna mistrzów i vice-mistrzów grały w następujących składach: Wydz. Maszyn — Rotarski, Wąchal, Błaszczak, Sanetra, Wandzel, Łoziński, Mazur, Misztela, Figura, Dzielina, Zabawa. Górniczy IB: Mąka, Kłęk, Liszka, Mickiewicz, Patosz, Ojak, Winiarski, Szopa, Zajac, Krawczyk, Wieczorek, Kręzel.

A oto inne wyniki turnieju:

Elektrotechnika — Górniczy 0:9
Górniczy IB — Ceramika 5:1
Geologia — Geologia I r. 5:6
Górniczy IB — Geologia I r. 5:4.

Edward Gombos

Rys. M. Bogusławski

